



Edukacja

„Lex Czarnek” u Dudy

Prezydent może – mimo wątpliwości – podpisać „lex Czarnek”, aby pokazać, że wciąż jest w jednej drużynie z partią rządzącą ► 6

Kultura

10 lat „Maestra”

Przemoc seksualna? Pedofilia? Wtedy niewiele wiedzieliśmy o mechanizmach, zachowaniu ludzi, którzy przeszli przez takie doświadczenia – mówi Marcin Kącki. Właśnie ukazało się wznowienie jego książki „Maestro. Historia milczenia” ► 16-17



FOT. VADIM GHIRDA/AP

Korespondencja z Kijowa

„PANIKA NIE POMAGA”

Widmo rosyjskiej agresji wywołuje więcej trwogi na Zachodzie niż na Ukrainie. Wyjątkiem są oligarchowie – tylko w niedzielę z Kijowa wyleciało 20 prywatnych samolotów z ich rodzinami. Miasta organizują obronę terytorialną, a Ukraińcy nie mogą zrozumieć decyzji linii lotniczych, które zawiesiły loty do ich kraju. Nawet rosyjscy eksperci wojskowi uważają, że Rosja nie jest gotowa na atak. **Temat dnia ► 3-5**

Kto zaglądał do testów Jacka Kurskiego

Polowanie z nagonką

800 pracowników sanepidu, którzy sprawdzali, jakim cudem Jacek Kurski, mimo dodatniego wyniku testu PCR, został zwolniony z izolacji, musi złożyć wyjaśnienia na piśmie

Judyta Watoula

– To jest okropne. W czasie kiedy mamy dziesiątki tysięcy zachorowań, na życzenie jednego człowieka angażuje się całą państwową ma-

chinę, żeby tropić ludzi, którzy nie dość, że roboty mają w bród, to niczym przecież mu nie zawinili – mówi „Wyborczej” rozgoryczona pracownica sanepidu.

Dwa numery prezesa TVP

20 stycznia Jarosław Kieszek, wówczas jeszcze dyrektor Centrum e-Zdrowie, rozesłał do stacji sanepidu w całym kraju pismo z żądaniem „wszelkich informacji i wyjaśnień”. „Z analizy wynika, że państwa pracownicy przetwarzali w systemie EWP dane osobowe osób o ID nr...”

(tu podane są dwa numery) – napisał szef CeZ. W rzeczywistości obydwa numery dotyczą tej samej osoby, czyli Kurskiego, który dziwnym trafem ma w EWP dwa profile: jeden z wynikami testów, a drugi „czysty”, czyli bez nich.

– To pismo wywołało konsternację. Oczywiście, wszyscy się domyślali, że chodzi o prezesa TVP, ale przecież nawet jeśli wchodzi się na czyjś profil, to nie pamięta się numeru – mówi pracownik sanepidu.

8 lutego sanepidy dostały więc e-mail od inspektora ochrony da-

nych w CeZ, w którym wszystko powiedziane jest już wprost: „W ślad za pismem z 22 stycznia 2022 w załączeniu przesyłam plik z listą osób, które w dniach 24.12-5.01 przetwarzały dane osobowe w systemie EWP p. Jacka Kurskiego. Uprzejmie proszę o udzielenie odpowiedzi na pytania z (poprzedniego) pisma w terminie 14 dni od otrzymania niniejszej wiadomości”. W ostatnim wierszu e-maila inspektor ochrony danych podaje następujące hasło do pliku: 1234! – Niezłe hasło jak na inspektora ochrony danych, co?! – komentuje jeden z naszych rozmówców z sanepidu.

Już tak się nie boją

Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, na liście jest ok. 800 pracowników, ale każdy szef stacji dostał tylko informację o osobach u niego

zatrudnionych. Na liście jest precyzyjna informacja o tym, kiedy ktoś wchodził na profil Kurskiego i jak długo go przeglądał. Jedne stacje mają po dwóch pracowników na liście, inne po kilkunastu.

Pracownicy inspekcji mówią o straszaniu, że za wejście na profil Jacka Kurskiego wszystkich będzie przesłuchiwał prokurator, że grożą im nawet dwa lata więzienia, a już na pewno kary finansowe. – Początkowo ludzie byli wystraszeni, ale teraz już tak bardzo nie są. Wcale nie naruszyli prawa – mówi pracownik sanepidu z Gdańska. W jego stacji kilkanaście osób, które sprawdzały dane szefa TVP, dostało pisemne upomnienie. Będzie w aktach pracowniczych przez pół roku. W innych stacjach szefowie ograniczyli się do upomnień ustnych. Wyjaśnienia wszyscy jednak piszą. ► 6

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



**bestsellery
empiku 2021**

Gala. Nagrody. Kultura.

OGLĄDAJ JUŻ DZIŚ!

19:45 + empik.com

20:15 TVN

WYSTĄPIĄ M.IN.:

sanah | Daria Zawiałow
Krzysztof Zalewski | Igo
Vito Bambino | Artur Rojek
Anita Lipnicka | Kacperczyk

Sprawdź: www.bestsellery.empik.com

Arkadiusz Gruszczyński

Billboardy
nie zastąpią debaty

S półki skarbu państwa wykupiły kampanię reklamową sugerującą, że za wysokimi cenami energii elektrycznej stoi Unia Europejska. To fake news. Rachunki za prąd są wysokie, bo żaden z polskich rządów po 1989 r. nie budował elektrowni atomowych i wciąż mało korzystamy z energii wiatru i słońca. Europa odchodzi od węgla, a na kraje, które emitują za dużo CO₂, nakłada wyższe podatki. W efekcie każdy i każda z nas płaci za beczynność polityków.

Na ile w czasach social mediów skuteczne są takie billboardy? Badań na ten temat nie znamy. Możemy sobie tylko wyobrazić pierwsze wrażenie naszego rodaka, który po wielu latach wraca do kraju. Z banerów, które stoją dosłownie na każdej ulicy, dowie się, że rząd obniża podatek VAT na najważniejsze produkty spożywcze, benzyna jest najtańsza od dekady, dzięki wielkiej reformie podatkowej portfele uboższych Polaków zapełnią się gotówką. Polska przestrzeń publiczna jest zdominowana przez jedną – PiS-owską – narrację.

Dr Zofia Smelka-Leszczczyńska, psycholożka, strażniczka, komentatorka kampanii politycznych, w podcaście „Wyborczej” „8.10” stwierdziła, że ważniejsza od skuteczności jest dominacja w przestrzeni publicznej. Liczba billboardów to pokaz siły.

Akcja Demokracja prowadzi zbiórkę pieniędzy na kampanię prostującą fake newsy spółek skarbu państwa. Aktywiści,

na banerach do złudzenia przypominających te rządowe, chcą wytłumaczyć Polakom, że wysokie rachunki to efekt działania rządu.

Czy opozycja powinna w ten sposób odpowiadać na banery rządu? Dr Smelka-Leszczczyńska przestrzega przed tym ruchem. Odpowiedź oznacza grę na zasadach populistycznej władzy. Billboardy prostujące antyunijną kampanię spółek skarbu państwa nie zostaną

zauważone przez ludzi, jeśli będą podobnie zaprojektowane. Przechodnie i kierowcy pomyślą, że to rządowy baner, nie czytają się w szczególności.

Tym, czego potrzebujemy, jest poważna debata publiczna. Rozmowa o wyzwaniach, które stawiają przed Polską katastrofa klimatyczna i zapisy Europejskiego Zielonego Ładu. O tym musi grzmieć opozycja.

Władza chce stworzyć wrażenie, że za inflacją, drożyzną, wysokimi rachunkami za prąd i gaz stoi Unia Europejska. Przed referendum w sprawie brexitu na ulicach Londynu pojawiły się banery z podobnymi „faktami”. Wiemy, jak to się skończyło.

Opozycja i samorządowcy nie muszą odpowiadać na manipulacje rządu. A jeśli chcą rozmawiać z obywatelami za pomocą tablic, niech ustawiają dobrze zaprojektowane banery o wsparciu ze środków unijnych, bez których nie byłoby placu zabaw, kanalizacji, obwodnicy, domu seniora czy zajęć pozalekcyjnych oraz domu kultury. To nasze oświecenie. ●

Andrzej rysuje

Moskwa
Salut z Kamilą

Ogromny elektroniczny billboard ze zdjęciem Kamili Walijewej na budynku hotelu Salut w Moskwie głosi: „Kamila, jesteśmy z tobą”. Walijewa może startować na igrzyskach mimo użycia dopingu. **Czytaj ► 20**
Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Liczba
dnia

11

MW
Taką moc ma mieć każdy z reaktorów, które mają być wybudowane w Polsce przez KGHM i NuScale. Na ceremonię podpisania umowy do USA wybrał się wicepremier Jacek Sasin.

Więcej ► Wyborcza.biz

Jutro
w Wyborczej

Świadczenie potocznie zwane „500 plus dla seniora” przysługuje nie tylko osobom w podeszłym wieku i nie zawsze w wysokości 500 złotych. Kto może je dostać? Jak się o nie starać? Uwaga! Od 1 marca ważna zmiana w przepisach

Daniel Passent (1938-2022)
„Śmieję się w trudnych chwilach”

Znakomity felietonista tygodnika „Polityka”, autor tekstów dla kabaretu Pod Egidą i były ambasador Polski w Chile.

Daniel Passent pochodził z rodziny żydowskiej. Wojnę przeżył dzięki przyjacielowi rodziców, który go ukrywał. Jako dziennikarz debiutował w 1956 r. w „Sztandarze Młodych”, później związał się z „Polityką”. Był jej korespondentem na wojnie w Wietnamie i podczas burzliwej olimpiady letniej w 1972 r. Przeprowadził wywiady m.in. z Orianą Fallaci i z prezydentem USA George'em Bushem.



Pytany, dlaczego wyspecjalizował się w pisaniu felietonów, wyznał: „Bo mam przewrotną naturę, zbiera mi się na śmiech w trudnych chwilach”.

Pisywał wykpiwające PRL skecze i monologi. W latach 1996-2001 był ambasadorem RP w Chile, pojawił się w filmie Janusza Majewskiego, ale to dziennikarstwo było jego powołaniem. Prowadził popularny blog „En passant”, a w Radiu TOK FM audycję „Goście Passenta”.

Daniel Passent zmarł wczoraj w wieku 83 lat. ●

Jacek Szczerba

Asi Żarnoch-Chudzińskiej

wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Mamy

składają
przyjaciele z „Wyborczej”



www.niekrolugiwyborcza.pl/34159063

15 lutego 2021 roku odszedł



Andrzej Kratiuk

znakomity prawnik, ekonomista i menedżer.
Człowiek prawy i życzliwy ludziom, inicjator działań
na rzecz wspierania chorych onkologicznie.

Mimo upływu czasu nie możemy pogodzić się z Jego śmiercią.
Na zawsze pozostanie w naszej pamięci.

Przyjaciele

www.niekrolugiwyborcza.pl/34157490

Zagrożenie inwazją Rosji

Milionerzy uciekają z Ukrainy

Możliwość rosyjskiej agresji wywołuje więcej trwogi u zachodnich partnerów Ukrainy niż na samej Ukrainie. Wyjątkiem są ukraińscy oligarchowie i milionerzy.

Piotr Andrusieczko

KIJÓW

Chociaż zachodnie media alarmują o możliwym rosyjskim ataku jeszcze w tym tygodniu, mieszkańcy stolicy Ukrainy wciąż zachowują spokój. Wielu natomiast krytykuje decyzje niektórych zachodnich państw o ewakuacji dyplomatów i tymczasowym przeniesieniu ambasad do Lwowa.

Na zachód Ukrainy chcą przenieść swoje placówki dyplomatyczne m.in. USA, Australia, Kanada i Izrael. Ale są też takie państwa, jak Polska, których ambasady kontynuują działalność w Kijowie.

Wiele rządów wezwalo swoich obywateli do wyjazdu z Ukrainy, a Izrael ogłosił, że opracowuje plan ewentualnej ewakuacji swoich obywateli drogą lądową do sąsiadujących z Ukrainą państw (prawdopodobnie do Polski).

Wojny nie ma, ale loty zawieszają

Jednak mieszkający na Ukrainie niekiedy od wielu lat obcokrajowcy w większości nie mają zamiaru, przynajmniej na razie, opuszczać kraju. Ukraińcy nie mogą też zrozumieć decyzji niektórych linii lotniczych o zawieszeniu lotów do ich kraju. W sobotę przestały latać samoloty holenderskich linii KLM, a linie Norwegian zdecydowały się omijać przestrzeń powietrzną Ukrainy.

Do tego w niedzielę pojawiła się informacja o możliwości zamrożenia lotów nawet ukraińskich linii ze względu na wymóg ze strony ubezpieczycieli samolotów. W związku z tym ukraiński rząd zdecydował się na przeznaczenie 16,6 mld hrywnien (ponad pół miliarda euro) na gwarancje dla firm ubezpieczeniowych oraz leasingowych.

Ukraina nie widzi przyczyn dla zamknięcia swojego całego obszaru powietrznego, natomiast faktycznie zamknęła jego część nad Morzem Czarnym – w związku z prowadzonymi tam przez Rosję manewrami.



• Mariupol, 13 lutego 2022 r. Ukrainka z bronią podczas podstawowego szkolenia bojowego dla ludności cywilnej FOT. VADIM GHIRDA/AP

Ale Ukraińcy zadają pytanie o przesadzone ich zdaniem reakcje, zauważając, że nakręcana przez wielu na Zachodzie panika uderza przede wszystkim w ich kraj. A przecież rosyjskie czołgi nadal nie zbliżyły się do Kijowa ani innych ukraińskich miast.

Nagła deoligarchizacja kraju

W ostatnich dniach wielu przebywających za granicą Ukraińców pisało w sieciach społecznościowych, że w związku z sytuacją wracają w najbliższych dniach do kraju.

Ale było też sporo lotów w odwrotną stronę – chodzi o małe, prywatne i czarterowe samoloty, które wywozily z kraju oligarchów, milionerów i ich rodziny. Tylko w niedzielę z Kijowa wyleciało 20 takich samolotów, a w poniedziałek rejsy tego typu były nadal realizowane.

Na przykład deputowany partii Opozycyjny Blok-Za Życie Ihor Abramowycz zamówił samolot na 50 osób dla swoich krewnych i partnerów biznesowych.

Z kolei najbogatszy Ukrainiec Rinat Achmetow wyjechał z kraju jeszcze 30 stycznia, podobnie jak zięć byłego prezydenta Leonida Kuczmy, oligarcha Wiktor Pińczuk. Przy tym sam Kuczma w specjalnym oświadczeniu zapewnił, że wraz z żoną pozostają w Kijowie.

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy wskazuje na zagrożenie: w ostatnim czasie obserwuje ona wzmożone rozpowszechnianie fake'owych informacji

Partner biznesowy Achmetowa, miliarder i deputowany Wadym Nowiński, odleciał do Monachium 10 lutego. Tego samego dnia nagle wyjechał z kraju właściciel Metalista Charków Oleksandr Jarosławki, a przedtem kolumna samochodów, w której oligarcha jechał na lotnisko, potrafiła śmiertelnie człowieka. W związku z tym do stawienia się z powrotem w kraju Jarosławskiego wezwala już Prokuratura Generalna.

Destabilizacja poprzez panikę

Ukraińskie władze przygotowują się na różne scenariusze. Do kraju wciąż przybywają transporty broni. W niedzielę Litwa dostarczyła będące w jej posiadaniu amerykańskie ręczne wyrzutnie przeciwlotnicze Stinger.

W poniedziałek mer Kijowa Witalij Kliczko ogłosił utworzenie w stolicy systemu kierowania obroną terytorialną. Mer podkreślił, że miasto ściśle współpracuje w tej kwestii z armią ukraińską.

Obrona terytorialna Kijowa ćwiczy co tydzień, a Kliczko zapewnił, że codziennie zgłasza się do jej szeregów po około 100 kolejnych osób. Trudno tę informację zweryfikować, ale wiadomo, że na razie kontrakty podpisało ok. 20 proc. z zaplanowanych docelowo 120 tys. żołnierzy tej formacji w całym kraju.

W specjalnie nagrany film minister spraw wewnętrznych Denys Monastyrski zapewnia obywateli, że powtórki z 2014 roku nie będzie. I jeśli tym razem miałyby dojść do próby zajęcia ukraińskiego terytorium czy infrastruktury przez jakieś uzbrojone „zielone ludziki”, jak to miało miejsce na Krymie i w Donbasie, to zostaną one „natychmiast zlikwidowane”.

Ale zdaniem ukraińskich polityków i ekspertów, otwarta wojna z Rosją w najbliższym czasie jest mało prawdopodobna.

Natomiast Służba Bezpieczeństwa Ukrainy wskazuje na inne zagrożenie. W ostatnim czasie obserwuje ona wzmożone próby destabilizacji sytuacji w kraju poprzez rozpowszechnianie fake'owych informacji. Według SBU celem tych działań jest „zasianie paniki w społeczeństwie, podważenie wiary w zdolność państwa do obrony swoich obywateli, złamanie naszej jedności”. SBU zaapelowała do obywateli, aby korzystali wyłącznie ze sprawdzonych źródeł.

Berlin oczekuje deeskalacji

W poniedziałek do Kijowa przyleciał Olaf Scholz. Kanclerz Niemiec zapewnił, że w kwestii możliwej rosyjskiej agresji Niemcy są solidarne z Ukrainą i zachodnimi sojusznikami.

„Pilnie oczekujemy od Moskwy oznak deeskalacji. Dalsza agresja militarna będzie miała bardzo poważne konsekwencje dla Rosji. Całkowicie zgadzam się w tej kwestii z naszymi sojusznikami. Jesteśmy świadkami bardzo poważnego zagrożenia dla pokoju w Europie” – napisał Scholz tuż przed wylotem do Kijowa.

W niedzielę niemiecki wicekanclerz Robert Habeck zapewnił, że Niemcy nie postawią Ukrainy samej.

Scholz z Kijowa uda się prosto do Moskwy, gdzie we wtorek spotka się prezydentem Rosji Władimirem Putinem. ●

Co naprawdę powiedział ukraiński ambasador w Londynie MSZ Ukrainy oświadcza: „Nie rezygnujemy z członkostwa w NATO”

Ukraińskie MSZ wydało oświadczenie po wywiadzie ambasadora Ukrainy w Londynie Wadyma Prystajki dla BBC. Zaraz po jej wyemitowaniu agencje prasowe i media wybiły w tytułach frazę, że „Ukraina mogłaby zrezygnować z NATO, aby uniknąć wojny”.

Te słowa padły w odpowiedzi na pytanie dziennikarza, czy Ukraina mogłaby w związku z obecną sytuacją rozpatrzyć wariant rezygnacji z członkostwa w NATO.

Ambasador Prystajko odparł: „– Moglibyśmy. Zwłaszcza pod presją gróźb, pod presją szantażu, który trwa, w wyniku eskalacji... Czasami słyszymy o tym głosy z samego NATO. Ale pytanie, które zadaje sobie 40-milionowy

naród, brzmi: jak będziemy w stanie przetrwać atak? Czy będziemy w stanie rozładować sytuację, pozostając bezbronnymi i nie przystępując do Sojuszu, kiedy wszyscy nasi przyjaciele i sąsiedzi są już jego członkami?”

Dziennikarz poprosił jeszcze raz o odpowiedź na pytanie, czy Ukraina mogłaby zrezygnować z kursu na integrację z NATO. I właśnie ta druga odpowiedź wywołała lawinę negatywnych komentarzy na Ukrainie.

– To jest zapisane w naszej konstytucji [integracja z NATO]. Mówiąc: „moglibyśmy zrezygnować”, w pewnym stopniu występuję przeciwko temu dokumentowi. Jesteśmy elastyczni w szukaniu najlepszego wyjścia i jeśli będziemy musieli pójść na jakiegol-

wiek poważne ustępstwa, to jest to, co moglibyśmy zrobić – stwierdził ambasador.

W ukraińskim internecie od razu pojawiły się głosy, że ta wypowiedź to potwierdzenie rzekomo przygotowywanej przez prezydenta Wołodymyra Zelenskiego „zdrady”. Jednak osoby, które znają samego Prystajkę, uspokajają, że wprawdzie druga odpowiedź ambasadora jest niedopuszczalna, ale nie należy się w tym doszukiwać spisku.

MSZ Ukrainy wydało w tej sprawie oświadczenie, w którym stwierdza, że słowa o rezygnacji Kijowa z członkostwa w NATO zostały wyrwane z kontekstu i nie ma mowy o zmianie politycznego kursu kraju. Tym bardziej że został on jasno zapisany w konstytucji.

Jednocześnie wskazano, że ambasador słusznie zauważył, iż Ukraina obecnie nie należy do żadnego sojuszu obronnego i dlatego kluczowe są dla niej jakiegolwiek gwarancje bezpieczeństwa.

„Bezsprzecznie najlepszą taką gwarancją byłoby natychmiastowe przyjęcie Ukrainy do Sojuszu. Ale zagrożenia dla Ukrainy istnieją tu i teraz, więc znalezienie odpowiedzi na pytanie o dożadne gwarancje staje się fundamentalnym i pilnym zadaniem. Jednocześnie nie można podjąć żadnej decyzji sprzecznej z konstytucją Ukrainy” – napisano w oświadczeniu.

Sam Prystajko w komentarzu dla „Europejskiej Prawdy” wyjaśnia, że integracja z NATO jest zapisana w ukraińskiej konsty-

tucji i żadnych zmian w tej kwestii nie będzie – ale że jednocześnie Kijów nie może liczyć na militarną pomoc Sojuszu, ponieważ nie jest jego członkiem. – Żeby uniknąć wojny teraz, jesteśmy gotowi na kompromisy, ale one nie dotyczą NATO, tylko realizacji porozumień mińskich. Co do NATO, trwamy w postanowieniu o członkostwie, ale jesteśmy zmuszeni szukać innych wariantów, które pozwolą nam po prostu przeżyć – podkreślił Prystajko.

Wyjaśnienia MSZ i ambasadora nie zadowolają ukraińskiej opozycji. Były prezydent Petro Poroszenko stwierdził, że Prystajko powinien być natychmiast odwołany z placówki w Londynie. ●

Piotr Andrusieczko, Kijów

Zagrożenie inwazją Rosji

Rosja niegotowa do wojny

Niezależna „Nowaja Gazieta” poprosiła by eksperci wojskowi ocenili, na ile armia Rosji jest dziś przygotowana do frontalnej agresji na Ukrainę. Ich zdaniem do ataku – przynajmniej w najbliższych dniach – nie dojdzie.

Wacław Radziwinowicz

Moskwie – dzięki trwającym od wiosny manewrom i koncentracji wojsk przy granicach Ukrainy – udało się zasiać na świecie wojenną panikę, która nie bez udziału zachodnich polityków i mediów właśnie dochodzi do zenitu.

Prezydent USA Joe Biden, jeśli wierzyć portalowi Politico, pozwolił sobie nawet na niemający precedensu w historii krok i precyzyjnie zapowiedział, kiedy obce państwo, w tym przypadku Rosja, zaatakuje – a mianowicie w środę 16 lutego.

Jest już odwilż

Wslawiona swoją opozycyjną postawą wobec Kremla (zresztą okupioną krwią swoich dziennikarzy) „Nowaja Gazieta” przeprowadziła fact checking, jak sama to określiła w artykule „Obserwujcie cysterny”. Zapytani przez nią eksperci, w tym doświadczeni oficerowie sztabowi, sprawdzili fakty, którymi Kreml wystraszył świat.

Datę napadu zachodni specjaliści wyznaczają m.in. na podstawie sytuacji pogodowej.

Według nich czołgi mogą pójść na Kijów tylko po twardym gruncie (ale Rosja-



nie otwarcie szydzą z takich ekspertyz), czyli dopiero wtedy, kiedy zamarznie ziemia, a więc właśnie w lutym. Tymczasem akurat ten sprzyjający przeprowadzeniu ataku stan pogody już za nami. Dziś w Charkowie temperatura dochodzi do plus 10, w Kijowie – plus 6 stopni.

Media są w ostatnich miesiącach pełne doniesień o koncentracji rosyjskiego woj-

ska i sprzętu przy granicach z Ukrainą. Mówi się o zgromadzeniu tam od 80 do 120 tys. żołnierzy. Tymczasem eksperci w „Nowej Gazecie” przypominają, że jeszcze w latach 2016-18 oceniano, że Rosja w tych rejonach zebrała właśnie od 80 do 100 tys. swoich żołnierzy. Zmieniło się więc niewiele.

Ostatnio w przygranicznych obwodach białgorodzkiem, kurskim, rostowskim i woroneskim rzeczywiście przybywa techniki wojskowej. Nawet z dalekiej Syberii ciągną eszelony z czołgami, wozami pancernymi, wyrzutniami rakiet. Ale co dziwne, o czym już wcześniej pisała „Nowa” i inne gazety moskiewskie, sprzęt ten jedzie bez załóg. Na nagraniach publikowanych przez regionalne agencje informacyjne widać, że wagony pasażerskie podczipione do składów nie są pełne ludzi. W dodatku przecież batalionowe grupy taktyczne – podstawowe w armii Rosji jednostki frontowe – są autonomiczne, czyli mają swoją broń przeciwlotniczą, środki zwiadu elektronicznego itp. Teraz Rosja przerzuca pojazdy bojowe, bez ludzi i osłony, więc do natychmiastowej akcji nie są one gotowe.

Lazarety to nieprawda

Media zachodnie na wszelkie sposoby opisują „plan ataku” Rosji na Ukrainę, który miał być przechwycony przez wywiad ukraiński. Mowa w nim m.in., że Kijów będzie w ciągu 48 godzin wzięty przez oddziały rosyjskie prowadzące atak z terytorium Białorusi.

Rzeczywiście, 30 tys. żołnierzy rosyjskich jest w tym kraju, uczestnicząc w manewrach o nazwie „Związkowa Stanowczość”. Zdaniem ekspertów „Nowej” jest to jednak siła absolut-

Rozmowa prezydentem Finlandii dla „Dagens Nyheter” Nowa wojna w Europie jest realna

PETER WOŁODARSKI, NACZELNY „DAGENS NYHETER”: – Rosja to ogromny kraj. Finlandia i Szwecja są małe. A jednak Putin nadal często z panem rozmawia. Dlaczego?

SAULI NIINISTÖ: Jesteśmy sąsiadami. Dialog fińsko-rosyjski to stara tradycja, trwał w czasach zimnej wojny, będzie trwał w najbliższej przyszłości. Dla Putina ta sprawa ma osobisty charakter, wiąże się z czasami, kiedy pracował w Petersburgu [w latach 1992-96 był zastępcą mera miasta]. Odpowiadał za relacje zagraniczne i prowadził wymianę z fińskim Turku, które było siostrzanym miastem Petersburga. Często się odwiedzali. Tak sobie myślę, że

Putin dobrze wspomina te czasy, bo czuł, że jest traktowany z szacunkiem i w godny sposób, mimo że formalnie nie był wtedy w mieście numerem jeden. O tym nie zapominał. Nie tak dawno temu zaprosił swoich starych znajomych z Turku do odwiedzenia Rosji. To coś mówi.

Może fiński styl też się sprawdzi w relacjach z obecną Rosją. Mówi się, że nawet Stalin miał szacunek dla Finlandii. Być może coś takiego jest także w Putinie. Finowie są waleczni i wyrażają się bardzo jasno.

Czy to, co się dzieje na Ukrainie, to najpoważniejszy kryzys, którego był pan świadkiem?



Może fiński styl też się sprawdzi w relacjach z obecną Rosją

SAULI NIINISTÖ
prezydent Finlandii

– W czasie kubańskiego kryzysu raketowego w latach 60. byłem młodym człowiekiem. Jak prawie wszyscy Europejczycy cieszyć się, że żyję w pokoju. Być może jesteśmy trochę zbyt przyzwyczajeni do bezpiecznego i pięknego życia.

Czy nie utraciliśmy zdolności rozumienia, że na świecie istnieją zagrożenia? A zwłaszcza czy nie zatraciliśmy umiejętności reagowania, gdy druga strona zachowuje się zupełnie inaczej? Pamiętam, jak jakiś czas temu Putin powiedział, że ludzie Zachodu są bardzo egocentryczni i zdegenerowani, i jako tacy słabi.

• Cała rozmowa na Wyborcza.pl/Swiat



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34159150

Nowa **PSYCHOLOGIA** DLA RODZICÓW już w sprzedaży!

● **Depresja u nastolatków. Jak im pomóc i kiedy reagować?**

● **Potwory w szafie. Dlaczego bagatelizujemy stres u naszych dzieci**

● **Dlaczego nie chcesz spać? Dobre nawyki związane ze snem**

Zagrożenie inwazją Rosji

Nowy sposób Putina na atak

Cel: całkowita destabilizacja Ukrainy

imielski



Władimirowi Putinowi nie udało się podzielić Zachodu ani wymusić na nim oddania Ukrainy w rosyjską strefę wpływów. Teraz będzie chciał wywołać wewnętrzny kryzys w Kijowie i w ten sposób odzyskać wpływ na tamtejsze rządy.

Zreasumujmy wydarzenia ostatnich tygodni. Kreml zgromadził i wciąż gromadzi siły wokół Ukrainy, dziś to już ok. 150 tys. żołnierzy. Rozpoczął wielkie manewry wojskowe na Białorusi i morskie na morzach Czarnym i Azowskim. Posłał dodatkowe okręty, w tym desantowe, do Sewastopola na okupowanym Krymie.

W tym czasie w rosyjskiej Dumie komuniści domagają się, by uznać niepodległość separatystycznych, a de facto okupowanych „ludowych republik” w Doniecku i Ługańsku. Znany polityczny klaun Władimir Żyrinowski, szef Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji, poszedł dalej: po co nam Donieck i Ługańsk, co mielibyśmy z nimi robić, my potrzebujemy całej Ukrainy!

Ostatnio Kreml zażądał też nowego koncertu mocarstw: zapewnienia, że Ukraina nigdy nie zostanie członkiem NATO, wyrzucenia ze wschodniej flanki Sojuszu Północnoatlantyckiego sił NATO-wskich i likwidacji powstałych tam instalacji. To – zdaniem Moskwy – ma być prawdziwe nowe rozdanie ws. bezpieczeństwa w Europie.

No i jeszcze energetyka – dajcie w końcu to pozwolenie na użytkowanie Nord Stream 2, bo rura pełna już gazu, a nam nie tylko potrzeba kolejnych miliardów euro, ale też głębszego uzależnienia Europy od rosyjskich dostaw.

Zachód nie pękł, Rosja zaskoczona

Tyle że Putin mocno tu przeszarżował. Liczył, że strach, jaki spadnie na Zachód w związku z widmem nadchodzącej wojny, spowoduje, że i NATO, i UE będą wręcz prosić się o to, by Kreml łaskawie ogłosił, że żołnierzy wycofuje, ale w zamian dadzą Rosji wszystko lub prawie wszystko, czego chce.

To wcale nie były nierealne cele. Strach przed wojną to broń potężna, bo nasze zachodnie społeczeństwa niczego bardziej się nie boją.

Administracja Joego Bidena, po gigantycznej wpadce z wycofaniem amerykańskich sił z Afganistanu, na Kremlu powszechnie ostrzegana była jako „miększony”. No i USA mają większy ból głowy niż Ukraina, bo Chiny coraz agre-

sywniej poczynają sobie w Azji Południowo-Wschodniej.

Słowem – wymarzony czas na psychologiczną „rosyjską ruletkę”.

Tyle że Zachód nie pękł. Więcej – odpowiedział na najważniejsze żądania Putina ostrzej i twardziej, niż Kreml się spodziewał. Poważnie wzmocnił siły na wschodniej flance NATO, posłał poważne wsparcie militarne Ukrainie.

A w odpowiedzi na propozycję nowego koncertu mocarstw odparł: nikt suwerennym państwom nie będzie narzucał, co mają robić i do jakiego klubu należeć.

To zaskoczyło Rosję. Jej oficjalni przedstawiciele prześcigają się teraz w zapewnieniach, że Moskwa żadnej wojny nie chce, że oskarżenia ze strony Zachodu o planowaną inwazję na Ukrainę to „fake newsy”.

Kreml: niech Ukraińcy wezmą się za łby

Putin postanowił zmienić taktykę. Skoro nie udało nam się „odzyskać” Ukrainy rękami Zachodu, trzeba spróbować to zrobić w inny sposób. Dlatego teraz celem Kremla będzie wywołanie wewnętrznego kryzysu na Ukrainie. W takim chaosie można myśleć o odzyskaniu w Kijowie wpływów przez ludzi Kremla.

Kreml liczy na strajki i zamieszki ekonomiczne, wybuch niezadowolenia z obecnych władz

Wiele reform na Ukrainie się ślimaczy, walka z najgorszym rakiem, jakim jest korupcja, też nie idzie tak, jak powinna.

Ekipa nowego prezydenta Wołodymyra Zełenskiego wzięła się niedawno za najważniejszego konkurenta politycznego, czyli byłego prezydenta Piotra Poroszenkę. Na podstawie wątpliwych dowodów postawiła mu zarzuty o zdradę stanu i wspieranie organizacji terrorystycznych. Chodzi m.in. o to, że Poroszenko miał rzekomo współpracować z przedstawicielami „republik ludowych” Ługańskiej i Donieckiej przy dostawach węgla z kopalni położonych na terenach zajętych przez tzw. separatystów.

Prokuratura domagała się aresztowania Poroszenki, ale w styczniu sąd w Kijowie – na razie – odrzucił jej żądania. I w tę sprawę Rosja już wrzuciła granat. Moskwa publicznie zaproponowała Poroszenkę azył polityczny w związku z jego „prześladowaniami na Ukrainie”. Ekipa Poroszenki od razu wyśmiała ofertę Kremla.

Gdyby jednak Poroszenkę udało się wsadzić za kratki, wcale nie są wykluczone masowe protesty i kolejny kryzys polityczny w Kijowie. To jedno z marzeń Rosji.

Ukraińcy: nie panikujcie, nie jest to nam potrzebne

Uderzenie idzie też w dwóch innych kierunkach: psychologicznym i ekonomicznym. Tu Putin i jego ekipa też się przeliczyli.

Ukraińcy, od ośmiu lat żyjący z wrogiem u swoich bram, nie rzucili się do masowego wykupywania podstawowych towarów czy wypłacania gotówki z banków. Egzamin z dojrzałości obywatelskiej zdają tu na szóstkę.

W tej sytuacji Zachód też powinien stonować swój przekaz. Publiczne dramatyczne apele o natychmiastową ewakuację obywateli i wycofywanie dyplomatów nie służą uspokojeniu nastrojów.

Ukraina powoli odbija się z pandemicznego kryzysu, ale to wciąż państwo na mocnym dorobku. Wiele zależy od zachodnich inwestycji, a te – w strachu przed inwazją – mogą mocno przyhamować. Sama Rosja też dokłada swoją cegiełkę – właśnie trwają wielkie manewry morskie na Morzu Czarnym, które na tydzień praktycznie sparaliżowały funkcjonowanie najważniejszych ukraińskich portów. To ogromne straty dla tamtejszej gospodarki.

Kreml liczy na strajki i zamieszki ekonomiczne, wybuch niezadowolenia z obecnych władz.

Bo gdyby okazało się, że Ukraina ma sukces i polityczny (zbliżenie z Zachodem), i ekonomiczny, wielu Rosjan mogłoby zwątpić w „suwerenną demokrację” à la Putin. A przecież te dwa społeczeństwa to wciąż bliskie organizmy – mieszane rodziny to wciąż ogromna masa.

Jest jeszcze sprawa Donbasu i Ługańska. Putin i jego ekipa nie marzą o niczym innym niż zgoda na wypełnienie tzw. porozumień mińskich sprzed lat. Czyli nadanie tym obszarom – przy współudziale Zachodu – specjalnego statusu, z ogromną autonomią. To nie tylko byłoby rosyjskie kukulcze jajko w ukraińskim gnieździe, ale też ogromne koszty dla budżetu państwa ukraińskiego związane z odbudową zniszczonych regionów. Teraz to kula u nogi budżetu Rosji.

Putin znów jest światowym przywódcą

Dlatego Putin nie pošle wojsk na Ukrainę, ale będzie – i to może trwać bardzo długo – eskalował napięcie. Wojna psychologiczna niewiele go kosztuje, a na pewno mniej niż inwazja.

W tym międzynarodowym pokerze Putin już sporo ugrał. Już dawno nie był na takim międzynarodowym świętniku, od bardzo dawna nie dobijali się do jego drzwi (właściwie telefonu) przywódcy największych zachodnich mocarstw. Słowem – w oczach wielu Rosjan i kremłowskiej propagandy urosł do rangi światowego wojownika nr 1. ●

Roman Imielski

• Rosja, styczeń 2022 r.
Krażownik rakietowy rosyjskiej marynarki wojennej Marszałek Ustinow odpływa na ćwiczenia w Arktyce

FOT. RUSSIAN DEFENSE MINISTRY PRESS
SERVICE/AP



nie za mała, by frontalnym i błyskawicznym atakiem wziąć ponadtrzymilionowe miasto.

Groźnie brzmiały też podawane przez media – które powołują się na źródła w wywiadzie i administracji USA – informacje o gromadzeniu przez armię Rosji „w ostatnich tygodniach” zapasów krwi i budowie lazaretów przy granicy z Ukrainą.

Eksperci „Nowej Gaziety” na zdjęciach satelitarnych znaleźli dwa szpitale polowe przy granicy z Ukrainą obliczone w sumie na 500 łóżek. To także zdecydowanie za mało, jeśli wziąć pod uwagę, że według tych samych źródeł wywiadowczych na froncie rannych może zostać 30 tys. żołnierzy rosyjskich.

Z kolei co do gromadzenia krwi na zapas – to ich zdaniem nieprawda. Armia rosyjska bowiem, zgodnie z jej przepisami, krew do transfuzji w warunkach polowych przechowuje nie dłużej niż cztery tygodnie.

Na zdjęciach satelitarnych z regionów „przefrontowych” według specjalistów brakuje jeszcze jednego. Nie ma tam cystern, a przecież o „gotowości bojowej wojska świadczą zgromadzone przed walką zapasy paliwa”. Zgodnie z normatywami przyjętymi w siłach zbrojnych Rosji pułk strzelców zmotoryzowanych na każdy dzień walki potrzebuje 120 ton benzyny, oleju napędowego, smarów.

W miejscach koncentracji czołgów, wozów pancernych, samobieżnej artylerii powinny być zatem liczne instalacje do tankowania, powinny tam ciągnąć kolumny cystern.

Kijów gasi groźną panikę

„Nowaja Gazieta” tak podsumowuje wzajemną grę strachów, którą toczą Rosja, Zachód i Ukraina: „Kreml prowadzi niekończącą się i drogą kampanię manewrów. Zachód starannie dorysowuje Putinowi kły i rogi, w światowej prasie zapowiadają rychły i nieunikniony koniec świata. A rząd ukraiński stoi przed widmem paniki, wykupywania żywności, rozchwiania rynków – i w miarę możliwości usiłuje uspokoić społeczeństwo”.

W eskalowanie wojennego napięcia może nie jest wcale wpisany plan doprowadzenia do wielkiego frontalnego konfliktu. Może dochodzić, jak pisze „Nowaja”, do starcia „w strefie odpowiedzialności konkretnego batalionu czy pułku gdzieś w okolicy umownej Marinki”. Taką „wojenkę”, nie ryzykując podpadania pod nowe sankcje, można wywołać „jednym telefonem”, a przy tym kontrolować ją łatwiej. Jednak wrażenie na światowej opinii zrobi odpowiednie. ●

„Lex Czarnek” w rękach Dudy

Duda – mimo wątpliwości – podpisze „lex Czarnek”, aby pokazać, że wciąż jest w jednej drużynie z partią rządzącą. Tym bardziej że będzie potrzebował jej wsparcia w rozgrywce o likwidację Izby Dyscyplinarnej.

Dominika Wielowieyska

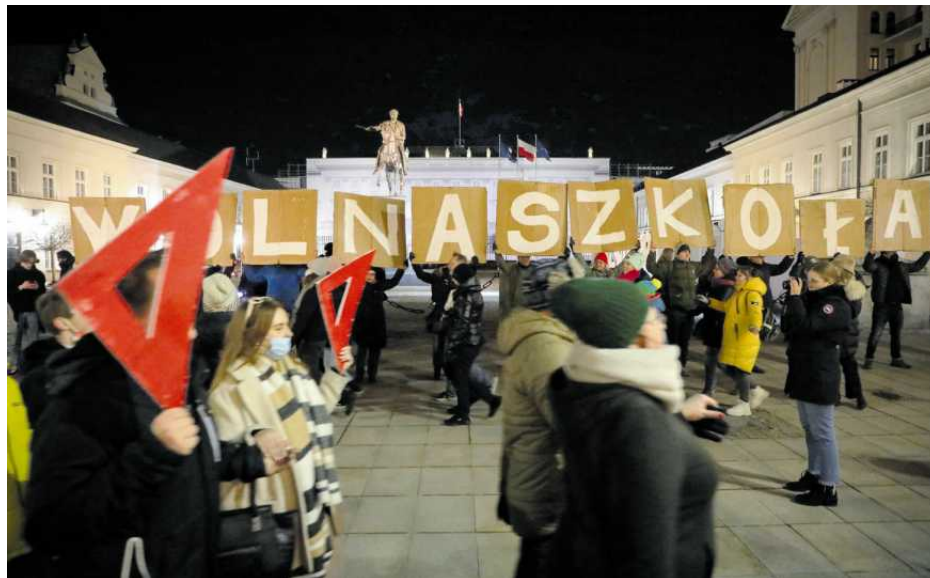
Relacje prezydenta Andrzeja Dudy z obozem Zjednoczonej Prawicy koncentrują się dziś wokół dwóch spraw: nowelizacji prawa oświatowego zwanego „lex Czarnek” i prezydenckiego projektu ustawy likwidującego Izbę Dyscyplinarną Sądu Najwyższego.

Pierwsza dama Agata Duda spotkała się z posłankami Koalicji Obywatelskiej i wyrażała się krytycznie na temat „lex Czarnek”. Pojawiły się sugestie, że ta ustawa będzie zawetowana przez prezydenta. Następnie Andrzej Duda spotkał się z ministrem edukacji i nauki Przemysławem Czarńskim. – Czarnek go ponoć przekonał, ale nie wiemy, co Duda zrobi – przyznaje „Wyborczej” poseł PiS.

Jeden z naszych rozmówców z kręgu prezydenta tak ocenia sytuację: „Nie można zapominać, że nowelizacja ma też dobre rozwiązania: reguluje takie kwestie, jak nauczanie zdalne, nadzór nad szkołami niepublicznymi, doskonalenie nauczycieli. Do prezydenta dochodzi wiele głosów krytycznych i zapewne konfrontował je z opiniami Przemysława Czarńka. Nie wiem, jaka będzie decyzja prezydenta, jest bardzo powściągliwy w rozmowie na ten temat. Gdyby trzeba było się zakładać, stawiam na to, że tę ustawę, mimo wątpliwości, jednak podpisze”.

„Lex Czarnek” – na dwoje babka wróżyła...

Kalkulacja prezydenta może też polegać na tym, że – mimo wątpliwości – podpisze „lex Czarnek”, aby pokazać, że wciąż jest w jednej drużynie z partią rządzącą. Tym bardziej że będzie potrzebował wsparcia części klubu Zjednoczonej Prawicy w rozgrywce o likwidację Izby Dyscyplinarnej. Andrzej Duda zgłosił swój projekt, a następnie PiS – a kon-



• Polonez przed Pałacem Prezydenckim – protest przeciwko ustawie „lex Czarnek”

FOT. MACIEK JĄZWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

*Tymczasem europoseł
Solidarnej Polski Patryk
Jaki ogłosił, że wstydzi się,
iż głosował na Dudę, i uznał
inicjatywę prezydenta za
zdradę i pogłębianie chaosu*

kretnie otoczenie premiera Mateusza Morawieckiego – przedstawił swoją propozycję. Solidarna Polska Zbigniewa Ziobry krytykuje oba dokumenty i żąda starcia z Unią Europejską.

Projekty nowelizacji nie realizują w pełni wyroku TSUE w sprawie Izby Dyscyplinarnej ani nie przywracają praworządności w Polsce. Są jednak propozycją, która całkowicie neguje to, co Jarosław Kaczyński głosił jeszcze kilka tygodni temu: a mianowicie PiS nie zamierza realizować wyroku TSUE, tylko zgłasza kolejny kompleksowy pomysł na zmiany w sądownictwie. Autorzy obu projektów deklarują jasno: te przepisy mają realizować wyrok Trybunału i doprowadzić do sytuacji, w której Komisja Europejska zaakceptuje Krajowy Plan Odbudowy, a w efekcie do Polski popłyną pieniądze z Unii Europejskiej. Niewykluczone, że teraz prezes PiS będzie musiał połknąć własny język.

Zdrada Dudy

W obozie PiS Duda i Morawiecki są za porozumieniem z Komisją Europejską. PSL zadeklarował, że rozmawia z prezydentem o poprawkach do jego projektu, tak by można było go uznać za realizację wyroku TSUE. Nie jest jednak pewne, czy Komisja Europejska uzna zmianę przepisów za wystarczającą. Szefowa Komisji Ursula von der Leyen spotkała się z polskim prezydentem i wyraziła nadzieję, że zostanie przywrócona niezależność wymiaru sprawiedliwości, ale co najmniej nie uznała, że to, co zaproponował Pałac Prezydencki, spełnia te kryteria.

Z drugiej strony w PiS jest silna frakcja, która przekonuje Kaczyńskiego, iż jakiegokolwiek próby wykonania wyroku TSUE są bez sensu. Snują teorię, że Unia Europejska chce obalić rząd PiS, blokując pieniądze z Funduszu Odbudowy. I ani projekt Dudy, ani projekt PiS tego nie zmieni. Straszą, że PiS ugnie się pod żądaniami niezależnych organizacji sędziowskich, opozycji i UE, a i tak nic nie zyska. Dlatego Kaczyński wciąż rozważa, jaką strategię obrać.

Na razie położenie Kaczyńskiego jest trudne: nawet jeśli zdecyduje się grać z opozycją, np. z PSL, i przeforsuje zmiany związane z Izbą Dyscyplinarną, to Solidarna Polska zgłosi sprzeciw. Janusz Kowalski w „Wyborach w TOK-u” TOK FM stwierdził: „Prawica ma trzy drogi. Szarpnięcie cugłami i zwarcie z UE. Drugi scenariusz: nowy rząd z powo-

du dużej różnicy zdań w Zjednoczonej Prawicy. Trzeci: nowe wybory w związku z tym, że jesteśmy zmuszani do rezygnacji z polskiej suwerenności”. Być może więc Solidarna Polska pogodzi się ze zmianami przepisów o Izbie Dyscyplinarnej, ale w zamian np. zażąda głowy Morawieckiego i głębokiej rekonstrukcji rządu.

„Biedna suwerenność”

„Jarosław Kaczyński ma 12 dni na podjęcie decyzji, czy Polska idzie w kierunku kompromisu z UE i USA, czy wybiera wariant „biednej suwerenności” bez środków z UE. 25 lutego KRRiTV musi dać lub nie dać koncesji amerykańskiej TVN7. A bez pomocy USA na kompromis z UE nie mamy szans” – napisał na Twitterze Józef Orzel, szef Klubu Ronina, wpływowy doradca obozu PiS. A jeszcze niedawno w tygodniku Sieci Orzel opowiadał braciom Karnowskim, że Unia uwzięła się na PiS, bo widzi, że wstaliśmy z kolan, stajemy się silniejsi, i dlatego Zachód chce nam podciąć skrzydła. Dlatego trzeba być twardym i nie ulegać Brukseli.

Tak więc i na zapleczu obozu PiS zmienia się retoryka. Niektórzy z naszych rozmówców twierdzą, że Kaczyński już dał się przekonać, iż trzeba pójść na ustępstwa, bo pieniądze unijne są nam bardzo potrzebne. Dlatego gdy Duda zgłosił swój projekt, PiS przedstawił swoją propozycję, żeby prezydent nie przypisywał sobie wyłącznej zasługi za rozwiązanie konfliktu z UE, gdyby do odblokowania pieniędzy z Funduszu Odbudowy jednak doszło. Poza tym PiS-owski projekt nie likwiduje Izby Dyscyplinarnej, tylko odbiera jej sprawę sędziów i to ma służyć budowaniu takiego przekazu: patrzcie, chcieli w Brukseli likwidacji Izby, a my zrobiliśmy inaczej. Pytanie, czy twardy elektorat da się na to nabrać.

Na Nowogrodzkiej entuzjazmu wobec ofensywy Dudy nie było. „Warto zwrócić uwagę na pierwszą reakcję rzeczniczki PiS Anity Czerwińskiej na inicjatywę Pałacu Prezydenckiego. Od razu powiedziała, że mamy swój projekt. W PiS to było komentowane, że Duda szkodzi swoimi pomysłami, ale potem Pałac z Nowogrodzką jakoś się poukladał” – mówi „Wyborczej” poseł PiS. To poukladanie oznacza, że oba projekty będą opracowywane w komisji sejmowej. Być może Kaczyński liczy na taki scenariusz: jakąś wersję ustawy uda się przepełnić przez Sejm z pomocą opozycji, Komisja Europejska uzna to za gest dobrej woli i odblokuje KPO, a Solidarna Polska pokrzyczy, pokrzyczy, a potem da spokój. ●

Kto sprawdzał profil prezesa Kurskiego?

– Nikt nie złamał prawa. Osoby, które wchodziły na profil Jacka Kurskiego, miały do tego uprawnienia i nie jest prawdą, że obowiązuje przy tym jakaś rejonizacja. Nie ma niczego takiego – tłumaczy szefowa jednej z powiatowych stacji sanepidu.

24 grudnia Onet ujawnił, że prezes TVP Jacek Kurski dzień po uzyskaniu dodatniego wyniku testu PCR został zwolniony z izolacji, bo lekarz z Centralnego Szpitala Klinicznego MSWiA zwrócił się do sanepidu o uznanie go za ozdrowieńca. Sanepid spełnił jego nadzwyczajną prośbę, choć jak napisaliśmy w „Wyborczej” – nie było ku temu podstaw.

Kurski zareagował na publikację Onetu złożeniem doniesienia do prokuratury. Jak się okazuje,

to nie wszystko. W poszukiwaniu ewentualnych winnych przecieku zaangażowało się Centrum e-Zdrowia.

„Przetwarzanie danych osobowych w systemie EWP ma charakter terytorialny i następuje w kontekście miejsca zamieszkania lub przebywania osób testowanych lub odbywających kwarantannę/izolację w związku z tym zachodzi konieczność zwerifikowania, czy Państwa pracownicy nie przekroczyli uprawnień w zakresie przetwarzania danych osobowych” – napisał w dokumencie rozesłanym do sanepidów Jarosław Kieszek, wówczas jeszcze dyrektor Centrum eZdrowia. Tłumaczył, że chodzi tu o złożenie wyjaśnień Prezesowi Urzędu Ochrony Danych Osobowych (PUODO). Dlatego prosi o informacje m.in. o tym, czy w danej stacji „zarejestrowano incydent bezpieczeństwa lub/i naruszenia danych oso-

bowych w zakresie wspomnianym powyżej”. A jeśli tak, to czy zgłoszono PUODO. Czy pracownicy wykonywali czynności służbowe w związku z osobami o podanych wcześniej numerach? W jakim celu przeglądali ich dane? Czy byli w ogóle uprawnieni do przeglądania danych w bazie EWP? Na końcu Kieszek zapowiada, że „odrębnym kanałem” szefowie sanepidów dostaną listę pracowników, którzy wchodzili w EWP na profil Kurskiego.

Kolejne pismo sanepidy dostały 8 lutego, a w nim listę pracowników, którzy według Centrum e-Zdrowia „przetwarzali dane” Kurskiego. – Nikt nie złamał prawa. Osoby, które wchodziły na profil, miały do tego uprawnienia i nie jest prawdą, że obowiązuje przy tym jakaś rejonizacja. Nie ma niczego takiego. A oni robili to nie tylko z ciekawości. My musieliśmy bezwzględnie trzy-

mać na izolacji i kwarantannie ludzi, nawet jeśli ktoś miał jakiś dramat w rodzinie albo chciał uczestniczyć w pogrzebie najbliższej mu osoby. Skoro przeczytali, że można jednak być z izolacji zwolnionym, to chcieli wiedzieć, jakim cudem – tłumaczy szefowa jednej z powiatowych stacji sanepidu.

Zapytaliśmy w GIS, czy inspekcja tropi także pracowników, którzy sprawdzali dane innych ważnych w państwie osób. Ile dokładnie osób sprawdzało profil Jacka Kurskiego? Co się z nimi stanie? W Centrum e-Zdrowia zapytaliśmy, z czyjej inicjatywy/na czyje polecenie CeZ podjęło działania w celu ustalenia, kto przeglądał profil Kurskiego w bazie EWP. Czy chodziło tylko o pracowników inspekcji sanitarniej, czy także innych placówek/institucji? Czy CeZ jako administrator EWP podjęło działania mające

na celu ustalenie, jak to możliwe, że prezes TVP ma w bazie dwa profile? Zapytaliśmy też samego Jacka Kurskiego, czy to z jego inicjatywy Centrum e-Zdrowia oraz GIS podjęły się wyszukiwania pracowników, którzy przeglądali jego dane w bazie EWP. Lakoniczną odpowiedź otrzymaliśmy jedynie z Centrum e-Zdrowia. „W związku ze zidentyfikowaną możliwością naruszenia przepisów dotyczących ochrony danych osobowych i ujawnienia danych chronionych, CEZ na wniosek administratora danych osobowych przekazuje informacje dotyczące dostępu do określonego zbioru danych. Nie ma znaczenia kogo dotyczy naruszenie i czy dane zostały ujawnione. Dane wszystkich osób w systemie e-Zdrowia podlegają identycznej ochronie” - odpisało Centrum. ●

Judyta Watoła

PiS szuka chętnych do współpracy

W przededniu głosowania nad powołaniem sejmowej komisji śledczej ws. Pegasusa i nad odebraniem immunitetu prezesowi NIK Marianowi Banasia Zjednoczona Prawica szuka chętnych, którzy chcieliby ją wesprzeć.

Paweł Wroński

– Jeśli opozycja mówi, że chce do głosowania nad powołaniem komisji ws. Pegasusa pozyskać posła Krzysztofa Ardanowskiego, to nic dziwnego, że z naszej strony toczą się rozmowy w tej sprawie – mówi „Wyborczej” jeden z polityków Prawa i Sprawiedliwości.

Polityczny szpagat Pawłowskiej

Zjednoczona Prawica po odejściu Porozumienia Jarosława Gowina nie ma już większości w Sejmie – klub PiS liczy tylko 228 posłów, przewagę daje 231 głosów. Przyjmowała ustawy przy wsparciu Kukiz'15 oraz tzw. spadów, czyli posłów formalnie niezależnych, którzy weszli do Sejmu z innych list niż rządowa. Tu kluczowi są Łukasz Mejza i Zbigniew Ajchler.

PiS w przeciąganiu posłów ma wyjątkowe doświadczenie i swoje metody doprowadził do perfekcji. W poprzedniej kadencji Sejmu do obozu władzy przeszła posłanka PSL Angielika Możdżanowska. Została wiceministrem rozwoju, dziś jest europosłanką.

W tej kadencji PiS wspierany jest przez Mejzę, który startował z list PSL jako kandydat bezpartyjny i wszedł do Sejmu po śmierci Jolanty Fedak. Z kolei Ajchler kandydował z listy KO, a wszedł na miejsce Killona Munyamy, który rozpoczął pracę w Europejskiej Służbie Dyplomatycznej.

Do tego dochodzi posłanka Monika Pawłowska, która zaprezentowała



• **Obiektem zainteresowania polityków PiS jest czteroosobowe koło Kukiz'15** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wała układ gimnastyczny świadczący o niebywalej politycznej sprawności kręgosłupa. Zaczynała w tej kadencji w lewicowej Wiośnie Roberta Biedronia i z publicznym wsparciem dla Strajku Kobiet, by potem trafić do Porozumienia Gowina i twierdzić, że tylko on może przeciwdziałać walkom plemiennym. Zdradziła jednak Gowina i przeszła do Republikanów Adama Bielana – europosła i rozłamowca z Porozumienia, który pozostał w PiS.

Emisariusze z PiS

W końcu stycznia w Onet.pl pojawiła się informacja, że grupa kilku posłów PSL na czele z Markiem Sawickim może wesprzeć PiS. Ostro protestował sam Sawicki, bo choć uważany jest za przedstawiciela konserwatywnej frakcji wśród ludowców, to należy do ostrych przeciwników obozu władzy.

PiS poprzez emisariuszy stara się jednak przekonać niektórych posłów konserwatywnych do przejścia na stronę Zjednoczonej Prawicy. W grę wchodzi przede wszystkim ci politycy, którzy przeszli do Koalicji Polskiej z Koalicji Obywatelskiej. Pojawiły się pogłoski o pró-

bie przeciągnięcia posła Ireneusza Rasia, ale odmówił.

Co ciekawe, negocjatorzy z PiS w ostatnim czasie proponują powiększenie grupy posłów niezależnych, tzw. centrum zorganizowanego przez Mejzę i Ajchlera. Wśród posłów obozu władzy narasta bowiem niepokój, że za zawarte porozumienia wewnątrz koalicji rządzącej zapłacą miejscami na listach wyborczych, bo już dziś Zjednoczona Prawica ma charakter trójczłonowy: PiS – Solidarna Polska – Partia Republikańska.

Kukiz na celowniku

Obiektem zainteresowania polityków PiS jest czteroosobowe koło Kukiz'15. I wiele wskazuje na to, że jeśli Paweł Kukiz będzie nadal forswał utworzenie komisji ws. Pegasusa, to być może zgłoszą za wnioskiem tylko on sam i Stanisław Tyszką. Bo poparcie ze strony Stanisława Żuka i Jarosława Sachajki nie jest już pewne.

Jeszcze bardziej rozrzucone mogą być głosy w sprawie uchylecia immunitetu Mariana Banasia. W przypadku koła Kukiz'15 sprawa jest o tyle ułatwiona, że wśród posłów tego ugrupowania nie obowiązują dyscyplina głosowań. ●

Będą prace nad komisją śledczą ds. Pegasusa Szantaż Kukiza zadziałał?

PiS nie chce drażnić Kukiza. Ryszard Terlecki ogłosił, że z „pewnością” na kolejnym posiedzeniu Sejm zacznie pracę nad wnioskiem o powołanie komisji śledczej do spraw podsłuchów w latach 2005-21. Według naszych nieoficjalnych informacji Paweł Kukiz szuka dla niej poparcia w obozie władzy.

Grób Kukiza PiS zdaje się nie lekceważyć. A przynajmniej nie ostantacyjnie. Muzyk dał partii miesiąc. Zapowiedział, że jeśli ta nie podda pod głosowanie jego wniosku i opozycji w sprawie powołania komisji śledczej do spraw między innymi Pegasusa, to on „zwerfykuje” swoją umowę z Prawem i Sprawiedliwością. – Nie ma planu zamrożenia wniosku – ogłosił w rozmowie z dziennikarzami Ryszard Terlecki. – Chyba nie na najbliższym posiedzeniu. Ale z pewnością na następnym będziemy to procedować – zapewnia szef klubu PiS. Dlaczego nie na tym? „Potrzebne są opinie BAS”. Fakty są takie, że w tej kadencji jeszcze żaden wniosek opozycji o powołanie komisji śledczej

nie był głosowany na sali. Nawet ten KO, by przeświecić aferę Get-Backu z 30 stycznia 2020 roku.

Wniosek o powołanie komisji śledczej do zbadania podsłuchów w latach 2005-21 został złożony w zeszłym tygodniu. Jej szefem ma być Paweł Kukiz. Ma w niej zasiadać pięciu przedstawicieli PiS i pięciu z opozycji.

Terlecki „wątpi” jednak, że komisja śledcza powstanie. Ale „kto wie”. Przypuszcza, że w PiS będzie dyscyplina, żeby głosować przeciw. – To, że się udało złożyć wniosek, to nie jest duży sukces – twierdzi wicemarszałek Sejmu. Ale partia rządząca liczyła, że pomysł upadnie. Nie wierzyła, że Kukiz dojdzie do porozumienia z opozycją.

– Dwa tygodnie temu w kuluarach sejmowych posłowie Prawa i Sprawiedliwości mówili: i tak się z Kukizem nie dogadacie – opowiada szef klubu Nowej Lewicy Krzysztof Gawkowski. Muzyk ma w tym tygodniu rozmawiać między innymi z Janem Krzysztofem Ardanowskim. Były minister rolnictwa publicznie wyznał, że

rozważa poparcie komisji śledczej. Na razie jest 230 do 230. Wciąż brakuje jednego głosu. Trwają też rozmowy o podział miejsc w komisji.

Polska 2050 jest rozczarowana, że nie będzie miała swojej reprezentacji w jej składzie. – Komisja musi powstać. Ale będziemy walczyć o miejsce w niej do końca – zapowiada posłanka koła Paulina Hennig-Kloska. – PiS z przystawkami, czyli Kukiz i Konfederacja, ma 70 procent składu. To budzi nasze wątpliwości, że ta komisja nic nie wyjaśni, bo będzie pod dyktando Kaczyńskiego – twierdzi posłanka. Ale koło Hołowni pola manewru nie ma.

– Powstał pomysł, by koła parlamentarne miały stałych przedstawicieli w komisji śledczej. – Braliby udział jej pracach. Mieliby wgląd do materiałów – ujawnia Krzysztof Gawkowski.

Nieoficjalnie mówi się o takim podziale miejsc w komisji: dwóch przedstawicieli KO i po jednym Lewicy, PSL i Konfederacji oraz pięć miejsc dla PiS. ●
Justyna Dobrosz-Oracz

ZAMÓW NA MARZEC DO 22 LUTEGO

KUP PRENUMERATĘ
TECZKOWĄ
I ODBIERZ PREZENT

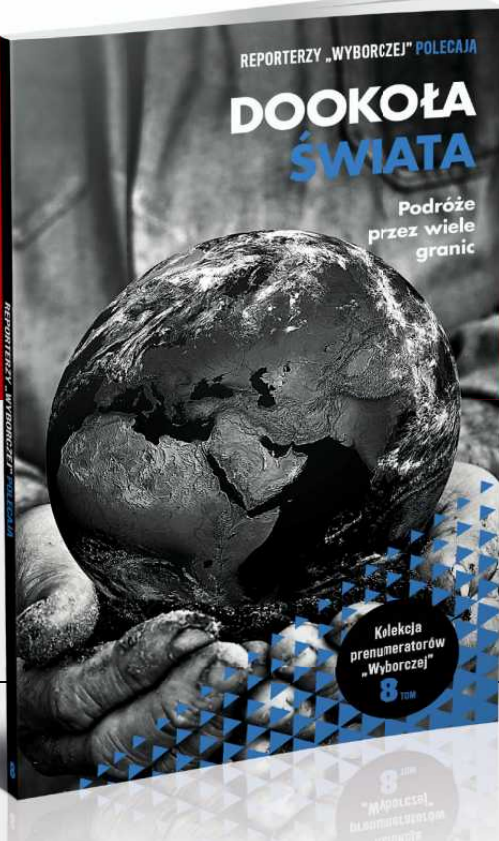
CENA
129,90 zł
OSZCZĘDZISZ
do **31 zł**

CODZIENNIE



„DOOKOŁA ŚWIATA”
ÓSMY TOM SERII REPORTERZY
„WYBORCZEJ” POLECAJĄ

Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (pn.-pt. 8-19, sob. 9-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy.



Z głębokim żalem przyjęliśmy informację o śmierci naszego wieloletniego Kolegi

Huberta Kuleszy

Najszczerze wyrazy współczucia oraz wsparcia dla

Rodziny i Bliskich



składają

Przyjaciele z Agri Plus Sp. z o.o.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34159081

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Krystyny Szpiganowicz



Wyrazy żalu i współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego oraz Koleżanki i Koledzy z Urzędu Komisji Nadzoru Finansowego

www.nekrologi.wyborcza.pl/34158942

„Ktoś tutaj był i był, a potem nagle zniknął i uporczywie go nie ma.”
- Wisława Szymborska

Naszej drogiej koleżance

Ewie Visan

składamy wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia z powodu śmierci
Męża

Jerzego

Karolino i Dominiko,
łączmy się z Wami w smutku i żalu po śmierci ukochanego Taty.
W tych trudnych chwilach, myślą jesteśmy z Wami

Koleżanki i koledzy z Fundacji DKMS

www.nekrologi.wyborcza.pl/34159106

Dnia 10 lutego 2022 roku zmarła

Prof. dr hab.

Janina Panowicz-Lipska

(1944 – 2022)

Wybitna cywilistka, autorytet naukowy
i znakomity nauczyciel akademicki
Wspierała nas swoimi talentami, cierpliwością i pracowitością
Zawsze była gotowa wysłuchać, doradzić, pomóc
Jej myśli i dzieła oraz mądrość i serdeczność pozostaną z nami
Żegnamy Panią Profesor, wspaniałą Koleżankę i Nauczycielkę

Rodzinie i Bliskim

składamy najgłębsze wyrazy współczucia

*Współpracownicy i Uczniowie Pani Profesor
z Katedry Prawa Cywilnego, Handlowego i Ubezpieczeniowego UAM*

Ceremonia pogrzebowa 17 lutego 2022 roku o 14.30
na Cmentarzu Junikowskim w Poznaniu

www.nekrologi.wyborcza.pl/34159083



ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa



34159124



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

**PREZYDENT MIASTA WEJHEROWA OGŁASZA
pierwszy przetarg ustny nieograniczony**

na sprzedaż kompleksu nieruchomości, w skład którego wchodzi prawo użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, oznaczonej ewidencyjnie jako działki nr 9/5, 9/35, 9/22, obr. 2, o łącznej powierzchni 7 800 m², KW nr GD1W/00057126/0, prawo użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 6/46, obr. 3, o powierzchni 5 m², KW nr GD1W/00120308/3, prawo własności nieruchomości gruntowej, oznaczonej ewidencyjnie jako działki 8/33, 8/18, obr. 3, o łącznej powierzchni 114 m², KW nr GD1W/00013332/7 oraz prawo własności nieruchomości gruntowej, oznaczonej ewidencyjnie jako działki 10/25, 10/27, 10/54, 10/56, obr. 3, o łącznej powierzchni 837 m², KW nr GD1W/00081137/7, poł. w Wejherowie przy ul. Ekologicznej,

cena wywoławcza: 750 000,00 zł netto

wycytowana cena zostanie powiększona o podatek VAT w wysokości 23 %.

Opis: kompleks niezabudowanych nieruchomości o łącznej powierzchni 8 756 m², w kształcie zbliżonym do prostokąta, regularnym, tereny lekko pofałdowany, niezagospodarowany, częściowo porośnięty trawą, pojedynczymi drzewami oraz krzewami, nieogrodzony; przez działki nr 9/5 i 9/35 przebiega odcinek sieci kanalizacji sanitarnej; przez niżej opisaną drogę wewnętrzną przebiegają odcinki sieci oraz przyłączy: energetyczne, wodociągowe, gazowe, teletechniczne oraz kanalizacji sanitarnej.

Dostęp do drogi publicznej: pośredni – kompleks nieruchomości zostanie sprzedany wraz z udziałem w wysokości 13/100 części w prawie użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 6/45, obr. 3, o całkowitej powierzchni 15 m², KW nr GD1W/00111540/5, udziałem w wysokości 13/100 części w prawie użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 9/37, obr. 2, o całkowitej powierzchni 765 m², KW nr GD1W/00069941/6 oraz udziałem w wysokości 16/100 części w prawie użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, oznaczonej ewidencyjnie jako działki nr 10/20, 11/14, 12/12, obr. 2, o całkowitej powierzchni 2 815 m², KW nr GD1W/00057127/7, stanowiących dojazdową drogę wewnętrzną; zapłata za ww. udziały została już wliczona w cenę wywoławczą; wpisy w Działach IV „Hipoteka” ww. ksiąg wieczystych nie dotyczą zbywanych udziałów Gminy Miasta Wejherowa.

Dot. użytkowania wieczystego: właścicielem nieruchomości jest Skarb Państwa, użytkownikiem wieczystym Gmina Miasta Wejherowa, prawo użytkowania wieczystego ustanowiono do 2089-12-05, stawka procentowa opłaty z tytułu użytkowania wieczystego wynosi 3%, opłaty roczne z tytułu użytkowania wieczystego wnoszą się przez cały okres użytkowania wieczystego, w terminie do dnia 31 marca każdego roku, z góry za dany rok, aktualizacji opłaty rocznej z tytułu użytkowania wieczystego dokonuje się zgodnie z art. 77 ustawy z dn. 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami.

Uzbrojenie: w sąsiedztwie znajdują się następujące sieci: wodociągowa, energetyczna, gazowa, teletechniczna, oraz kanalizacji sanitarnej.

Przeznaczenie: przedmiotowe nieruchomości znajdują się na obszarze, dla którego obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, zatwierdzony uchwałą nr VI/IX/XXII/255/2016 Rady Miasta Wejherowa z dnia 29 czerwca 2016 r. w sprawie uchwalenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego fragmentu miasta Wejherowa położonego na północ od ulic Podmiejskiej i Budowlanych, do linii kolejowej i do granicy administracyjnej z Gminą Wejherowo (Dz.U. Woj. Pom. z dn. 10.08.2016 r., poz. 2891), w jednostce terytorialnej 07.PU – tereny obiektów produkcyjnych, składów i zabudowy usługowej.

Dodatkowe zobowiązania nabywcy: Gmina Miasta Wejherowa jest stroną jedenastu umów zawartych z gestorami sieci oraz inwestorami, dotyczącymi przebiegu sieci oraz przyłączy znajdujących się w wyżej opisanej drodze wewnętrznej. Nabywca udziałów w drodze wewnętrznej zobowiązany będzie wstąpić w prawa i obowiązki Gminy Miasta Wejherowa wynikające z tych umów.

Przetarg odbędzie się **dnia 20 kwietnia 2022 r., o godz. 9.30**, w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Wejherowie, ul. 12 Marca 195.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie **wadium** w gotówce w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj. **75 000,00 zł**.

Wpłaty należy dokonać na konto Urzędu Miejskiego w Wejherowie: **Bank Millennium S.A. nr 1411602202000000061963861, najpóźniej do dnia 13 kwietnia 2022 r.** Dowód tożsamości uczestnika oraz konieczne pełnomocnictwa podlegają przedłożeniu komisji przetargowej przed otwarciem przetargu. W przypadku gdy osoba, która przetarg wygra, a uchyli się od zawarcia umowy, wadium nie podlega zwrotowi.

Cena brutto nieruchomości ustalona w drodze przetargu będzie podlegała zapłacie na wskazane przez zbywcę konto bankowe najpóźniej na 3 dni przed wyznaczonym terminem zawarcia umowy przenoszącej własność.

Zainteresowani udziałem w przetargu powinni dokonać oględzin nieruchomości oraz zapoznać się z dokumentami dotyczącymi stanu nieruchomości. Dnia 8 kwietnia 2022 r., o godz. 14.40, na przedmiotowym terenie, odbędą się oględziny przy udziale pracowników Urzędu Miejskiego w Wejherowie.

Więcej informacji w sprawie sprzedaży nieruchomości można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Urbanistyki Urzędu Miejskiego w Wejherowie, ul. 12 Marca 195, p. 220, tel. 58-677-71-47 lub 58-677-71-43, e – mail: nieruchomosci@wejherowo.pl. Ogłoszenie przetargowe wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Wejherowie przy ul. 12 Marca 195 oraz opublikowano na stronie internetowej BIP Urzędu, tj. www.bip.wejherowo.pl.

34158641

Przed Sądem Rejonowym Lublin-Zachód w Lublinie I Wydziale Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie sygn. I Ns 562/21 z wniosku Magdaleny Przeklasy

o stwierdzenie nabycia spadku

po Kazimierze Porzeżyńskiej, z d. Hołubowicz zmarłej w dniu 24 maja 2007 roku w Lublinie i tam ostatnio stale przebywającej.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34159093



**BURMISTRZ
MICHAŁOWA**

ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Michałowo położonej w obrębie 29 Michałowo Michałowo: dz. nr 1125/1 o pow. 0,4405 ha (Ba 0,4405) i dz. nr 1125/2 o pow. 0,3960 ha (Ba 0,3960) o łącznej powierzchni 0,8365 ha, KW nr B118/00050121/7;

Nieruchomości zabudowane budynkami, budowlami i urządzeniami należącymi przed likwidacją do Zakładu Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Michałowie, ul. Białostocka 70, tworzą jedną zorganizowaną nieruchomość: budynek główny, budynek magazyn drewna, wiatła obudowana eternitem, budynek stolarni, budynek magazyn materiałów łatwopalnych, dwie wiaty. Przedmiotowe nieruchomości zgodnie z Miejscowym Planem Zagospodarowania Przestrzennego miejscowości Michałowo zatwierdzonym Uchwałą Nr XXXIV/234/05 Rady Gminy Michałowo z dnia 17 listopada 2005r. przeznaczone są pod zabudowę produkcyjno-usługową wraz z urządzeniami towarzyszącymi, parkingami i zielenią urządzoną. **Na działce nr 1125/1 posadowiony jest masz telefonii cyfrowej wraz z budynkiem stanowiącym własność firmy Orange Polska S.A. na podstawie umowy dzierżawy.** Cena wywoławcza: **1 292 000,00 zł brutto** (zwolnienie z podatku VAT). Wadium: **125 000,00 zł**.

Pierwszy przetarg z dnia 23 grudnia 2021 roku nie został rozstrzygnięty, wpłynęły 3 wadia, brak ofertów na otwarciu przetargu. Drugi przetarg na ww. nieruchomości odbędzie się w dniu 12 kwietnia 2022 roku o godz. 10.00 w Sali Narad Urzędu Miejskiego w Michałowie przy ul. Białostockiej 11.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata wadium w pieniądzu do dnia 6 kwietnia 2022 roku na rachunek Urzędu nr 84 8060 0004 0550 0101 2000 0040 Bank Spółdzielczy Białystok Oddział Michałowo. Cena za nabycie nieruchomości płatna jest przed zawarciem aktu notarialnego. Nabywca zobowiązany jest do pokrycia opłat jednorazowych (operat i wyrys dla nieruchomości – 3 375,00zł; w przypadku nabycia nieruchomości przez firmę + należny podatek VAT) oraz kosztów związanych z zawarciem umowy notarialnej.

Dodatkowe informacje dot. nieruchomości i warunków przetargu można uzyskać w Referacie Inwestycyjno-Geodezyjnym Urzędu Miejskiego w Michałowie, ul. Białostocka 11, pokój nr 5 lub telefonicznie (85) 7131 781. Ogłoszenie jest dostępne na stronach BIP Urzędu Miejskiego w Michałowie pod adresem: bip.michalowo.eu (załadka nieruchomości) oraz na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu oraz solectwa Michałowo.

Michałowo, 11.02.2022r.

34158804

**OGŁOSZENIE O PRZETARGU
NA SPRZEDAŻ Z WOLNEJ RĘKI
LOKALU MIESZKALNEGO
W GRÓDKU NAD DUNAJCEM
WOJEWÓDZTWO MAŁOPOLSKIE**

I/. Zarządca masy sanacyjnej dłużnika Daniela Gogolewskiego prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą DRG – AGRO GROUP Daniel Gogolewski z siedzibą w Tuszynie oraz **Syndyk masy upadłości Rafała Gogolewskiego** prowadzącego działalność gospodarczą pod firmą „Metalec” z siedzibą w Żąbkowicach Śl.

**OGŁASZAJĄ PRZETARG
NA SPRZEDAŻ Z WOLNEJ RĘKI:**

1/. Prawa własności samodzielnego lokalu mieszkalnego nr 57 o pow. użytkowej 69,31m² wraz z udziałem wynoszącym 6931/367358 w gruncie oraz w częściach wspólnych budynku nr 83 położonego w Gródku nad Dunajcem, dla którego Sąd Rejonowy w Nowym Sączu prowadził księgę wieczystą KW nr NS1S/00135715/3.

2/. Sprzedaż lokalu mieszkalnego nastąpi za łączną cenę brutto nie niższą niż **990.000 zł netto** (słownie: dziewięćset dziewięćdziesiąt tysięcy zł) netto.

III/. Oferty na zakup nieruchomości należy składać w zamkniętych kopertach z dopiskiem „Przetarg Gródek nad Dunajcem” w terminie do **dnia 18 marca 2022 r.** pocztą na adres siedziby przedsiębiorstwa dłużnika Daniela Gogolewskiego w Tuszynie, 58-207 Tuszyn 6 lub w sekretariacie w dni robocze w godz. 8.00 – 16.00. **W przypadku przesłania oferty** za pośrednictwem poczty o zachowaniu terminu złożenia decyduje data wpływu oferty.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 25 marca 2022 r. o godzinie 12.00 w siedzibie firmy DRG – AGRO GROUP w Tuszynie.

III/. Warunkiem przyjęcia oferty do rozpatrzenia jest wpłata przez oferenta wadium w wysokości 5% łącznej ceny wywołania. **Wadium należy wpłacić** na rachunek bankowy masy sanacyjnej nr PKO BANK POLSKI 98 1020 5095 0000 5502 0159 2922 w terminie zakreślonym do składania ofert. Dowód wpłaty wadium należy załączyć do oferty. **Zawartość oferty** oraz inne warunki przetargu określa Regulamin przetargu zamieszczony na stronie internetowej: www.ardobiewska.pl oraz dostępny do wglądu w siedzibie przedsiębiorstwa Dłużnika Daniela Gogolewskiego w Tuszynie. **Do oferty należy załączyć** oświadczenie oferenta, iż zapoznał się z Regulaminem przetargu.

IV/. W przypadku złożenia równorzędnych ofert może być przeprowadzona dodatkowa licytacja na zasadach określonych w regulaminie przetargu.

VI/. Zarządcy oraz Syndykowi służy możliwość odwołania w całości lub części postępowania na sprzedaż nieruchomości lub też jego unieważnienia, na każdym etapie postępowania, bez podania przyczyny.

Więcej informacji można uzyskać telefonicznie pod numerem 601-740-408 bądź pocztą elektroniczną e-mail: syndyksh@wp.pl

Przetargi – www.ardobiewska.pl

34158894

1 RP

Wirus w Polsce

Powinniśmy zakończyć pandemię, a SARS CoV-2 określić jako wirusa przeziębienia i dołączyć do czterech innych koronawirusów wywołujących przeziębienia



PROF. PIOTR KUNA

lekarz i wykładowca z Łodzi,
wiceprezydent Polskiego Towarzystwa
Chorób Cywilizacyjnych

Mielno. Morsy z całej Europy kąpią się w Bałtyku



FOT. MAGDA PATER

Międzynarodowy Zlot Morsów w Mielnie znów był rekordowy. W niedzielnej kąpiel w Bałtyku wzięło udział ponad 8,5 tys. uczestników. Woda miała 2-3 stopnie Celsjusza. Nadmorskie miasteczko koło Koszalina potwierdziło, że jest stolicą europejskiego morsowania.

Zlot morsów przebiegł w klimacie lat 70. Obowiązywały hippisowskie stroje dzieci kwiatów, niektórzy przebierali się za Johna Lennona. Na plaży odbyły się turniej mrozoodpornych, pasowanie na morsa i bieg na 5 km. Najstarszą uczestniczką zlotu była 95-letnia pani Krystyna z Kędzierzyna-Koźla. **Mn**

Częstochowa

Szykujcie miejsca dla ofiar wojny

Hotele, prywatne kwatery, nawet domy zgromadzeń zakonnych są w grupie instytucji, które byłyby gotowe udzielić schronienia uchodźcom, gdyby fala uciekających przed wojną na Ukrainie miała dotrzeć do Polski.

Dorota Steinhagen

Pismo o zakwaterowanie uchodźców na terenie Polski rozesłał Urząd ds. Cudzoziemców. Do Częstochowy trafiło poprzez Śląski Urząd Wojewódzki w Katowicach.

– Dotyczyło aktualizacji listy obiektów, w których możliwe byłoby kwaterowanie cudzoziemców w przypadku potrzeby przyjęcia uchodźców. To miejsca z dostępem do węzłów sanitarnych oraz możliwością zapewnienia żywienia w postaci cateringu lub kuchni – mówi Włodzimierz Tutaj, rzecznik prasowy częstochowskiego urzędu miasta.

W piśmie słowo „Ukraina” nie pada, nie ma też wzmianki o groźbie wojny w tym kraju, ale jasne jest, że rządowi nie chodzi o osoby koczujące na granicy polsko-białoruskiej. Wcześniej z prośbą o wskazanie obiektów do zakwaterowania cudzoziemców w związku z możliwością wybuchu konfliktu zbrojnego na Ukrainie zwrócił się do wójtów, burmistrzów i prezydentów miast wojewoda mazowiecki. Wskazywał, że pod uwagę powinny być wzięte także ośrodki wypoczynkowe i szkoleniowe, schroniska i różnego rodzaju hale: widowiskowe, targowe i sportowe.

Pracownicy wydziału bezpieczeństwa i zarządzania kryzysowego w częstochowskim ma-



• Demonstracja solidarności dla Ukrainy w Krakowie, 2018 r.

FOT. ADRIANNA BOCHENEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wojna i uchodźcy. Elbląg też szuka

• Sztab kryzysowy w związku z groźbą wojny na Ukrainie zwołał Witold Wróblewski, prezydent Elbląga. W mieście jest 420 miejsc w czterech salach gimnastycznych przy szkołach. To właśnie one mogłyby zostać uruchomione w pierwszej kolejności do zakwaterowania uchodźców. Gdyby to było za mało, prezydent polecił przygotowanie kolejnych placówek oświatowych i lokali komunalnych. **mp**

gistracie usiedli do telefonów. Dzwonili do właścicieli i zarządców obiektów, które w miejskiej bazie ogłaszają, że mają miejsca noclegowe.

– Poinformowaliśmy o 13 obiektach spełniających kryteria, które potencjalnie można by wykorzystać. To kilka hoteli o niższym standardzie, a także prywatne kwatery oraz domy zgromadzeń zakonnych przyjmujące pielgrzymów na nocle-

gi. W sumie to ponad 1,1 tys. miejsc – wylicza Włodzimierz Tutaj.

Pismo z Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach dotarło również do częstochowskiego starostwa powiatowego. Zgłosiło ono 100 miejsc: 50 w szkolnym schronisku młodzieżowym w Siedlcu koło Janowa i kolejnych 50 w hali sportowej w Koniecpolu.

– My odpisaliśmy, że takich miejsc nie mamy wcale – opowiada Jerzy Zakrzewski, burmistrz Kłobucka. – Nie dysponujemy nawet bursą. Jedyną ewentualność to sale gimnastyczne w szkołach, ale w tym wypadku uchodźcy nie mieliby do dyspozycji węzła sanitarnego – dodaje.

– Tylko w sytuacji absolutnie podbramkowej moglibyśmy zaoferować miejsca w salach gimnastycznych – twierdzi Włodzimierz Żak, burmistrz Myszkowa. – Mamy internat, ale do wyburzenia. Nikogo tam wpuścić nie można, bo to mogłoby być niebezpieczne. W samym Myszkowie jest tylko jeden hotel. Był drugi, na kilkanaście miejsc, ale wykupiła go Biedronka i zagospodarowała na sklep. •

Bydgoszcz

Krzyżackie cuda na zamku w Świeciu

Ok. 15 tys. cegieł wykorzystano przy odtworzeniu średniowiecznych sklepień w refektarzu na zamku w Świeciu. Roboty na taką skalę bardzo rzadko są wykonywane w Polsce.



• Sklepienie gwiaździste na zamku w Świeciu

FOT. MACIEJ KULESZA

Wodny zamek krzyżacki był jedynym w dawnym państwie zakonnym w Prusach. Wznoszono go w latach 1335-50 r. Budowlę chroniły fosa i przeszkody na Wiśle i Wdzie. Zamek znany jest z blisko 35-metrowej „krzywej” wieży zakończonej zębami krenelaża.

Sklepienia gwiaździste zostały zburzone w czasie potopu szwedzkiego. Od tego czasu sklepień na zamku nie było, a ich resztki znalazły się w rumoszu ceglanym. Odtworzono je zgodnie ze średniowieczną sztuką i technologią. Budowniczym udało się odnaleźć w murach oryginalną krzyżaczką kształtkę zębową, czyli cegłę, z której powstały elementy konstrukcyjne. Sięgnięto również do historycznych rysunków technicznych. Kształtki wyprodukowano ręcznie w cegielni w Kraśniku. Dzięki temu sklepienia wyglądają jak oryginalne, a efekt prac jest imponujący.

– Sklepienia gwiaździste w refektarzu w średniowieczu pełniły funkcję tylko ozdoby. Budowano więc cały zamek z dachem i dopiero na koniec przystępowano do wykonania sklepień. Dzięki temu pomieszczenia otrzymywały charakterystyczny wygląd, a wykonanie budzi podziw do dzisiaj – mówi Sebastianem Pilchem, kierownik robót na zamku krzyżackim. – Nad sklepieniem znajdował się drewniany strop. Dodatkowo w średniowieczu przez okragłe zworniki spuszczano żyrandole. W tej chwili mamy w zwornikach techniczne oświetlenie. Docelowo zawisną żyrandole – dodaje Pilch.

Koszt całej odbudowy zamku w Świeciu przekroczy 20 mln zł. • **Maciej Kulesza**

RADOM

Zmierzch roweru miejskiego

Radomski rower miejski odchodzi do przeszłości. – Nie planujemy przetargu – potwierdza Robert Dębicki, dyrektor MOSiR. Oficjalnego powodu nie ma, ale w kasie miasta na takie wydatki brakuje pieniędzy.

Radomianie jeździli rowerami miejskimi przez trzy sezony. W pierwszym wypożyczono je 133 tys. razy, ale liczba spadała, przede wszystkim przez fatalny stan techniczny jednośladów. W trzecim sezonie ich stan się poprawił, ale mieszkańcy stracili zaufanie do systemu. Wypożyczeń było o 51 tys. mniej niż w pierwszym roku.

Podobnie jest w innych miastach, m.in. w Opolu liczba wypożyczeń spadła o 30 proc. Miasto nie zarezerwowało w tegorocznym budżecie pieniędzy na rower miejski.

kl

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

W najtragiczniejszym ataku terrorystycznym we Francji w 2015 r. zginęło 130 osób, a ponad 400 zostało rannych. Trwa największy proces karny w historii tego kraju.

– Nadal się waham, czy odpowiadać na pytania. Zacznę może od deklaracji: nikogo nie zabiłem, nikogo nie zraniłem, nie spowodowałem nawet najmniejszego zadrapania – tak 9 lutego zaczęło się siedmiodzinne przesłuchanie Salaha Abdeslama, głównego z 20 oskarżonych w procesie o zamachy terrorystyczne w Paryżu w listopadzie 2015 r.

Ten jedyny żyjący członek śmiertelnicznego komanda podczas blisko sześciu lat dochodzenia milczał.

Do końca nie było wiadomo, czy zdecyduje się współpracować z wymiarem sprawiedliwości. Czy wyjaśni, dlaczego – po zawieszeniu zamachowców na Stade de France – wyrzucił swój pas z ładunkiem wybuchowym do kosza na podparyskim przedmieściu?

Bóg oddzielił Wschód od Zachodu

Salah Abdeslam został złapany 18 marca 2016 r. w brukselskiej dzielnicy Molenbeek (uznawanej wówczas za wylęgarnię islamistów). Od 2018 r. przebywa w więzieniu we Francji.

– Rozumiem, że chcecie zrobić ze mnie przykład. Ale następnym razem, kiedy ktoś z walizką pełną materiałów wybuchowych znajdzie się w metrze czy autobusie i w ostatnim momencie będzie chciał się wycofać, pomyśli, że nie warto, bo i tak nikt mu nie wybaczy – stwierdził Abdeslam, któremu grozi dożywocie za zabójstwo i udział w zorganizowanej grupie przestępczej w celach terrorystycznych. – Kiedy przebywałem w izolacji 24 godziny na dobę, zaczynałem się zastanawiać, czy dobrze zrobiłem, nie wysadzając się w powietrze.

– W sprawach o terroryzm zapadają szalenie surowe kary nawet dla tych, którzy nikogo nie zabili. A nie powinni być sądzeni na równi z szefami Państwa Islamskiego (ISIS) – podkreślił.

Abdeslam powtórzył swoje zeznanie z początku procesu: celem ataków w Paryżu było położenie kresu bombardowaniom samozwańczego kalifatu w Syrii, a nie zawieszenie jego flagi w Europie.

– Nasz dżihad jest defensywny, prowadzimy go dostępnymi dla nas środkami. Islam i tak w końcu zatriumfuje, niezależnie od nas. Ale Bóg oddzielił Wschód od Zachodu, niech każdy wyzna u siebie swoje własne wartości – powiedział.

Droga do ISIS

Po pięciu miesiącach tego największego procesu karnego w historii Francji – po zeznaniach ofiar, analizie dochodzenia i ekspertyzie psychologicznej oskarżonych – przyszedł czas na zbadanie przyczyn ich radykalizacji.

– A zrozumienie mechanizmów psychologicznych dżihadysty to element na drodze do poznania prawdy – uważa Frédéric Bibal, jeden z 300 adwokatów reprezentujących ponad 1,8 tys. poszkodowanych (ofiary i ich rodziny).

Dlaczego 32-letni dziś Abdeslam, Belg z pochodzenia, który chodził na imprezy, pił alkohol, palił, uprawiał hazard i czasem brał narkotyki, stał się bojownikiem Państwa Islamskiego?

Najpierw mówił, że przystąpił do ISIS zaledwie 48 godzin przed zamachami. Później – że dopiero po nich, i to nie oficjalnie, lecz „w sercu”.

– Na początku nie chodziło o religię, tylko o humanitaryzm – zapewnił, twierdząc, że wstrząsnęły nim zdjęcia z bombardowań w Syrii i zbrodni reżimu prezydenta Baszara al-Asada.

– Byłem rozdarty pomiędzy rodziną i narzeczoną a chęcią wsparcia moich braci muzułmanów walczących o kalifat w Syrii. Tam cierpienia i masakry, a w Belgii komfort i uroki życia – wyznał ten jedyny z dziesięciu zamachowców, który nigdy na tereny ISIS nie pojechał.

Poczucie winy obudziło w nim zainteresowanie politycznym wymiarem islamu.

Terrorysta z Paryża przerywa milczenie

Czy dobrze zrobiłem, nie wysadzając się w powietrze?

Główny oskarżony w procesie o najbardziej śmiertelny atak terrorystyczny w dziejach Francji po niemal sześciu latach milczenia wreszcie zabrał głos.



• Ludzie zbierają się i składają hołd ofiarom ataku na paryską salę koncertową Bataclan, listopad 2015 r.

FOT. SHUTTERSTOCK

Salah Abdeslam jest oskarżony nie tylko o udział w zamachach, ale również o to, że pojechał po dżihadystów na Węgry i do Niemiec, kupował materiały wybuchowe do kamizelek oraz wynajmował samochody i pokoje hotelowe dla członków śmiertelnicznego komanda

Zamachy w Paryżu

130

OSÓB

• zginęło, a ponad 400 zostało rannych w najtragiczniejszym ataku terrorystycznym we Francji, który miał miejsce w 2015 r.

– Nie byłem praktykujący. Dopiero wojna sprawiła, że zacząłem interesować się Bogiem. A kiedy dowiedziałem się, że dżihad jest moim obowiązkiem, przestraszyłem się piekła i boskiej kary – wyjaśnił swoją radykalizację i bezkrytyczne przyjęcie propagandy ISIS. – Obcinanie głowy? Przed obaleniem kary śmierci we Francji robiono to samo przy poparciu ludności. Niewolnictwo? Istniało przed islamem, który wprowadził doń zasady, dzięki czemu stało się statusem społecznym.

Każdy z żołnierzy ISIS miał swoje tajemnice

Abdeslam utrzymuje jednak, że o zamachach do końca wiedział „stricte minimum”.

– Każdy z żołnierzy ISIS – porozrzuconych to tu, to tam – miał jakąś tajemnicę. I dopiero na końcu, hop, wszyscy się spotkali – streścił organizację zamachów.

Twierdzi, że długo nie wiedział, iż jego rodzony brat Brahim – jeden z kamikadze, który wysadził się w powietrze na tarasie paryskiej kawiarni Comptoir Voltaire – walczył w Syrii. Tak jak jego najlepszy przyjaciel z dzieciństwa Abdelhamid Abaaoud, koordynator zamachów.

Śledczy podejrzewają, że zamachy zaplanowano w Grecji, gdzie Abdeslam pojechał latem 2015 r. z Ahmedem Dahmanim, logistyką komanda, więzionym obecnie w Turcji.

– To był zwykły kilkudniowy wypad dla przyjemności. Po drodze zjedliśmy we Włoszech makaron, zwiedziliśmy kilka greckich wysp i wróciliśmy. Wam trudno to zrozumieć, bo dla was wszystko jest powiązane z ISIS, ale istnieje też życie towarzyskie – oznajmił bez mrugnięcia okiem. Twierdzi, że nie ma krwi na rękach, więc zasługuje na mniejszą karę.

Zdaniem adwokata Gerarda Chemli Abdeslam stał się – wbrew sobie, niejako z braku laku – wrogiem publicznym numer jeden i teraz stara się stanąć na wysokości za-

dania. Ale też że jest w nim coś z nadętej żaby z „Bajek” La Fontaine’a, która chciała dorównać wołu.

– Nie spodziewaliśmy się, że Abdeslam będzie tak wylewny – przyznał Arthur Denouveaux, prezes stowarzyszenia ofiar Life for Paris. – Nie mówi jednak nic konkretnego. Dowiedzieliśmy się głównie, jak działa propaganda dżihadystów, która jest paliwem ich zaangażowania.

– Nie wierzę mu. Moim zdaniem testuje grunt. Najpierw milczał, potem pozował na bojownika islamskiego, teraz przyszła pora na podejście bardziej osobiste. Twierdzi, że nie ma krwi na rękach, więc trybunał powinien zmniejszyć jego karę. Stara się znaleźć rozwiązanie dla sytuacji bez wyjścia. To „ratuj się kto może” – podsumowuje adwokat Jean Reinhardt reprezentujący ofiary zrzeszone w stowarzyszeniu 13onze15 Braterstwo-Prawda.

Terrorysta planuje przyszłość mimo groźby dożywocia

Na temat samego przebiegu zamachów z 13 listopada 2015 r. Abdeslam ma zeznawać 15 marca.

Jest oskarżony nie tylko o udział w nich, ale również o to, że pojechał po dżihadystów na Węgry i do Niemiec, kupował materiały wybuchowe do kamizelek oraz wynajmował samochody i pokoje hotelowe dla członków śmiertelnicznego komanda.

– Popieram Państwo Islamskie, opowiadam się za szariatem, bo prawo Allaha jest idealne. Ale dlaczego z tego powodu miałbym być niebezpieczny? Jeśli wyjdę na wolność, nikogo nie zaatakuję. Nie stanowią zagrożenia dla społeczeństwa – zapewnił, szokując ofiary i ich rodziny.

Jest skłonny się z nimi spotkać, jeśli „może to im pomóc”.

Proces – już opóźniony z powodu zachorowania kilku oskarżonych na COVID-19 – ma się zakończyć późną wiosną. ●

Włoskie przekręty na fikcyjne remonty

System wspierania budownictwa miał być dźwignią włoskiej gospodarki po zapaści covidowo-obostrzeniowej. Sztandarowe dzieło Ruchu 5 Gwiazd okazało się całkowicie spar-taczone. Oszuści nie mogą wręcz uwierzyć w naiwność państwowych instytucji.

Bartosz Hlebowicz

FLORENCJA

W maju 2020 r. rząd Giuseppe Contego (koalicję tworzyły wówczas Ruch 5 Gwiazd i Partia Demokratyczna) uchwalił dekret zawierający wiele ulg mających wspierać budownictwo. Wprowadzono bądź rozszerzono wówczas ulgi podatkowe, m.in. na restrukturyzację budynków, renowację fasad i ogrodów, założenie w domu zabezpieczeń antysejsmicznych, instalację systemów filtrowania wody w budynkach, wymianę kranów i armatury sanitarnej czy na zwiększenie efektywności energetycznej budynku.

Część ulg z dekretu z maja 2020 r. pozwalała na odpisanie od podatku aż 110 proc. poniesionych wydatków! A zatem za niektóre aspekty renowacji domu (np. zabezpieczenia antysejsmiczne) można nie tylko odzyskać wszystkie poniesione koszty, ale też zarobić 10 proc. Program ma obowiązywać do 2031 r.

„Narkotyzujemy branżę”

Po wprowadzeniu ulg gospodarka włoska ruszyła z kopyta. Znakomitymi wynikami przekraczającymi założenia rządu chwalił się już nowy premier Mario Draghi. Ale jednocześnie skrytykował bonusy budowlane. – Przemysł budowlany rozwija się i tak – mówił.

– Przeznaczamy mnóstwo pieniędzy na budownictwo. Wspieranie go miało sens w najtrudniejszej



• **Po wprowadzeniu ulg gospodarka włoska ruszyła z kopyta. Znakomitymi wynikami przekraczającymi założenia rządu chwalił się już nowy premier Mario Draghi (w środku)**

FOT. ROBERTO MONALDO / AP

fazie pandemii. Teraz jednak jest to narkotyzowanie sektora, w którym podaż przedsiębiorstw i siły roboczej jest ograniczona. Podnosimy ceny i przyczyniamy się do wzrostu inflacji – stwierdził w niedzielnym wywiadzie dla „Corriere della Sera” minister rozwoju gospodarczego Giancarlo Giorgetti.

Rozkręcony przez rząd Contego boom na budownictwo sprawił, że tylko w drugim semestrze zeszłego roku powstało 11,6 tys. firm budowlanych, co oznacza rejestrację 63 firm budowlanych dziennie.

– Z jakim kapitałem? I skąd go wzięły? – pytał retorycznie w reakcji na te informacje krajowy prokurator ds. walki z mafią Federico Cafiero De Raho.

W grudniu przewidywano, że całkowite inwestycje w przekwalifikowanie budynków i prace remontowe w 2021 r. wzrosły aż o 55 mld w stosunku do roku 2020.

Wyludzone kredyty

Dekret rządu Contego ułatwił także branie kredytu na inwestycję; w niektórych wypadkach właściciel nieruchomości może w ogóle nie inwestować swoich pieniędzy, a niemal od ręki dostać gotówkę. Minister gospodarki i finansów Daniele Franco

Wielki boom

11,6

TYS.

• **firm budowlanych powstało w drugiej połowie zeszłego roku we Włoszech. To oznacza rejestrację 63 firm budowlanych dziennie**

mówi wprost: „Superbonus doprowadził do jednego z największych przekrętów w historii Republiki”.

Liczbę mówią za siebie. W zeszłym roku w sektorze budownictwa ulgi podatkowe wyniosły prawie 38 mld euro. Dokonano 4,8 mln transakcji. Agencja Skarbu poinformowała właśnie, że co najmniej 4,4 mld z tej sumy to wyludzone kredyty.

Prokurator krajowy de Raho alarmuje: „Istnieje problem odstępowania kredytów kolejnym podmiotom, co sprzyja praniu kapitału mafijnego. Mafie zresztą od dawna

są superczujne, jeśli chodzi o branżę budownictwa”.

Agencja Skarbu wzięła się za pierwsze 23 tys. podejrzanych firm. Z 4,4 mld wyludzonych kredytów prokuratura zdołała na razie odzyskać 2,3 mld.

Działanie „na słupa”

Jak wyglądają przekręty? Z dnia na dzień powstaje fałszywa firma, której właściciel nie ma żadnych nieruchomości, żadnego majątku, i oto nagle wystawia błyskawicznie faktury – nawet na kilkaset milionów euro – w ciągu paru miesięcy – za prace budowlane, które nigdy nie zostały wykonane. Rzekome renowacje dotyczą nie tylko nieistniejących domów, ale nawet tak nieprawdopodobnych miejsc jak stajnie czy garaże. Wszystko to refunduje państwo, bo dekret Contego rozluźnił system kontroli i gwarancji.

„Corriere” opisuje jeden z modeli wyludzenia państwowych pieniędzy – metodą „na słupa”. Poda-je przykład 37-letniego mężczyzny o inicjałach G.C.M. Mężczyzna jest bezrobotny, nie jest właścicielem żadnego mieszkania, nigdy w życiu nie złożył podania podatkowego, leczy się w ośrodku dla narkomanów. W 2021 r. zarejestrował się jako po-

średnik finansowy, po czym sprzedał 400 tys. fikcyjnych kredytów innemu pośrednikowi, które zostały przelane na konto firmy budowlanej, a stamtąd na konto w Słowenii.

Procedura z dekretu z maja 2020 r. nie wymaga przedstawienia żadnej dokumentacji na poparcie wniosku o kredyt. Wystarczy więc podrobić jeden papierek albo właśnie posłać „słupa”, by uzyskać kredyt. Tak postąpiły tysiące osób.

Jak załatać dziury w przepisach?

31 stycznia policja podatkowa aresztowała grupę „przedsiębiorców budowlanych” z Rimini. Zakładali lipne firmy w całym kraju. Wystawiając fałszywe zaświadczenia o wykonaniu robót, wyludzili w sumie 300 mln euro. Kupowali za nie sztutki złota i kryptowaluty oraz przenosili pieniądze na Cypr, Maltę i Maderę. „Państwo włoskie jest szalone” – mówił jeden z nich do współpracowników w podsłuchanej przez włoskich śledczych rozmowie. W ciągu zaledwie kilku miesięcy gang zainwestował w restauracje, mieszkania i udział w innych firmach.

W Neapolu fałszywe konsorcjum 21 firm ogłaszało swoje usługi na renowację mieszkań przez Facebooka. Okazało się, że „konsorcjum” tworzył jeden człowiek, który – zanim zajęła się nim skarbowka – zdołał ze skarbu państwa wyludzić 100 mln euro, oczywiście nie wykonując nigdzie żadnej renowacji.

Rząd Draghiego od listopada próbuje powstrzymać to szaleństwo. Do tej pory rozszerzył uprawnienia urzędu skarbowego, który teraz może blokować przelewy kredytów, jeśli kredytobiorca wzbudza podejrzenie. Banki i firmy ubezpieczeniowe nie muszą już akceptować kredytów, jeżeli nie są w stanie zweryfikować wiarygodności klientów. W dekrete z 27 stycznia rząd zakazał też wielokrotnych cesji kredytów, ale sprzeciwił się temu parlament i zanoszą się na to, że Draghi i Franco złagodzają ten zapis do dwóch-trzech kolejnych przeniesień. ●

Przed Sądem Rejonowym we Włocławku toczy się sprawa z wniosku z wniosku Pawła Kosmałskiego z udziałem Dawida Kosmałskiego i innych oznaczona sygnaturą I Ns 67/21 o

ZMIANĘ POSTANOWIENIA O STWIERDZENIA NABYCIA SPADKU po Czesławie Lewandowskim, synu Andrzeja i Domiceli, urodzonym 16 marca 1913 w miejscowości Karolin, zmarłym w dniu 30 maja 1994 roku we Włocławku.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku, w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku. W skład spadku wchodzi nieruchomość oznaczona nr działek 208 i 230 położona w Lubrańcu, dla której Sąd Rejonowy we Włocławku prowadzi księgę wieczystą o nr WL1W/00028153/4

OGŁOSZENIE 34159101

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy Poznań-Grunwald i Jeżyce w Poznaniu Wydział I Cywilny ogłasza, że toczy się przed nim pod sygnaturą akt I Ns 475/20 z wniosku Alior Bank SA z siedzibą w Warszawie postępowanie o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU po Bogdanie Stanisławie Konieczka, urodzonym 18 kwietnia 1956 r. w Żerkowie, zmarłym 8 września 2018 r. w Poznaniu, ostatnio zamieszkałym w Poznaniu przy ul. Reya 3/13A.

Sąd wzywa zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tegoż Sądu Rejonowego i udowodnili nabycie spadku pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34158886

W Sądzie Rejonowym w Przasnyszu I Wydział Cywilny pod sygnaturą I Ns 576/21 toczy się postępowanie z wniosku Jadwigi Grabowskiej o zasiedzenie prawa własności zabudowanej nieruchomości oznaczonej numerem ewidencyjnym 2110 o pow. 0,0818 ha, położonej przy ul. Wolności w Stegnie, gminie Jednorzec, powiecie przasnyskim, nieposiadającej urzędzonej księgi wieczystej ani zbioru dokumentów.

Sąd wzywa osoby zainteresowane tą sprawą, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosiły się do Sądu Rejonowego w Przasnyszu i udokumentowały swoje prawa, gdyż w przeciwnym razie osoby te będą pominięte w postępowaniu.

OGŁOSZENIE 34159117

SWEDE Sp. z o.o. sp. k.

z siedzibą w Poznaniu informuje,

iż zabawka: (piłka z pacholkami) gra, numer katalogowy: J304C, EAN:5902496148264, NIE SPEŁNIA WYMAGAŃ rozporządzenia Ministra Rozwoju i Finansów z dnia 20 października 2016 r.

w sprawie wymagań dla zabawek, z uwagi na obecność w wyrobie ftalanu bis (2-etyloheksylu) (DEHP) oraz ftalanu dibutylu (DBP) co stwarza ryzyko niekorzystnego wpływu na zdrowie ludzkie, związanego z narażeniem na działania ww. substancji stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa i zdrowia użytkowników.

Ogłoszenie publikuje się w związku z postępowaniem, prowadzonym przed Prezesem Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

OGŁOSZENIE 34158925

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA

O DRUGIM PRZETARGU USTNYM NIEOGRANICZONYM NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

L.p	Opis nieruchomości	Przeznaczenie nieruchomości zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego (MPZP)	Macierzysta księga wieczysta	Cena wywoławcza brutto	Wadium	Termin przetargu
1.	Podbrzezie Dolne, obręb 0011 – nieruchomość niezabudowana nr 1293 o pow. 9.5152 ha – Opis użytku: nieużytki – symbol klasoużytku N – 0.2091 ha, tereny różne – symbol klasoużytku Tr – 9.3061 ha. Działka włączona do Kostrzyńsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej Podstrefy Koźuchów. W stosunku do działki Gmina Koźuchów nie podjęła uchwały, o której mowa w art. 8 ustawy z dnia 09 października 2015 r. o rewitalizacji (t.j. Dz.U.z 2021 r. poz. 485), działka nie leży na obszarze Specjalnej Strefy Rewitalizacji, o której mowa w rozdziale 5 ustawy o rewitalizacji.	Teren o funkcji produkcyjno-technicznej z przeznaczeniem pod zakłady przemysłowe, składy, bazy.	KW Nr ZG1N/00051492/2 Nieruchomość jest wolna od wpisów jakiegokolwiek ciężarów, ograniczeń i hipotek	3.249.045,00 zł	324.905,00 zł	28 KWIETNIA 2022 r. godz. 8.00

Termin i miejsce przetargu: 28 KWIETNIA 2022 r. godz. 8.00, siedziba Urzędu Miejskiego w Koźuchowie ul. Rynek 1A, sala nr 12, I piętro. Wadium na w/w nieruchomości należy wpłacić w terminie do dnia 21 KWIETNIA 2022 r. z zaznaczeniem na jaki cel na konto Gminy Koźuchów Bank Spółdzielczy w Koźuchowie Nr 4996730007 0000 0000 10070006. Za datę wpłacenia wadium uważa się wpływ wymaganej kwoty na rachunek Gminy Koźuchów. Pełny tekst ogłoszenia o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Koźuchowie, opublikowanie w Biuletynie Informacji Publicznej i na stronie internetowej Urzędu. Wyciąg z ogłoszenia o przetargu zamieszczony zostanie w prasie o zasięgu ogólnokrajowym i obejmującym powiat. Dodatkowe informacje o nieruchomości można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej Urzędu Miejskiego w Koźuchowie, ul. Rynek 1 A, I piętro pokój nr 5, tel. 68 355 59 45.

Zarabiasz za granicą? Spotka cię przykra niespodzianka

**Pracujesz za granicą? Do-
stajesz stamtąd emeryturę?
To szykuj się na złożenie
PIT-u i prawdopodobnie
zapłatę podatku. Nawet
jeśli w Polsce nie zarobiłeś ani
grosza.**

Piotr Miączyński

Nie mamy dobrych wieści dla podatników, którzy pracowali za granicą, m.in. w Wielkiej Brytanii, Irlandii czy Norwegii, lub otrzymują świadczenia emerytalno-rentowe spoza Polski. W polski system podatkowy wkraśl się bałagan, trzeba dokładnie sprawdzić, czy będziemy musieli uiścić dodatkową opłatę fiskusowi, czy też nie. Takich podatkowych kwiatków czy kruczków jest znacznie więcej, wszystkie wyjaśniamy w poniższym tekście.

– Naszych rodaków zarobkujących za granicą w tym roku spotka podwójnie przykra niespodzianka przygotowana przez fiskusa, gdyż nałożą się na siebie dwie bardzo niekorzystne zmiany dotyczące ich opodatkowania – ostrzega Przemysław Hinc, doradca podatkowy z firmy PJH Doradztwo Gospodarcze.

Najkrócej mówiąc: setki tysięcy Polek i Polaków czeka dużo nieoczekiwanej pracy, żeby dowiedzieć się, czy i gdzie powinni złożyć zeznanie podatkowe. Oraz ewentualnie ile powinni polskiej skarbowce dopłacić.

Dotyczy to nie tylko tych osób, które pracują/dorabiają za granicą, ale także tych, które pobierają stamtąd emerytury/renty.

Co się zmieniło w opodatkowaniu dochodów zagranicznych?

– Co do zasady polscy rezydenci podatkowi (są nimi osoby, które spędzają na terytorium Polski więcej niż 183 dni w ciągu roku podatkowego albo których centrum interesów życiowych znajduje się na terytorium Polski) zobowiązani są do zapłaty podatków w Polsce. Dotyczy to też tych, którzy wyjechali za granicę, by sobie dorobić. Powinni oni w składanym za rok podatkowy zeznaniu wykazać dochody osiągnięte w innych państwach i zapłacić podatek dochodowy od całości osiągniętych dochodów – wyjaśnia Hinc.

Przez lata, gdy Polacy pracowali przez parę miesięcy za granicą, a następnie wracali na krótki okres do kraju, byli zwolnieni z opodatkowania zagranicznego dochodu bądź chroniła ich tzw. ulga abolicyjna.

Teraz się sporo pozmieniało.

Hinc radzi, aby obecnie podatnicy, zanim przystąpią do wypełniania zeznania podatkowego, upewnili się, jaką umowę ma Polska z państwem, z którego uzyskali dochód, i co dokładnie z jej treści wynika.

Tak generalnie są dwa sposoby na załatwienie tego tematu bądź – jak kto woli – dwie metody unikania podwójnego opodatkowania. Upraszczając: w Polsce wyłącza się z podstawy opodatkowania dochód osiągnięty za granicą. To fachowo określa się jako metodę wyłączenia z progresją.

Metodę wyłączenia z progresją przewidują m.in. umowy zawarte z: Albanią, Chinami, Chorwacją, Cyprzem, Czechami, Estonią, Francją, Grecją, Hiszpanią, Indonezją, Kuwejtem, Łotwą, Niemcami, Republiką Południowej Afryki, Rumunią, Szwecją, Tunezją, Turcją, Ukrainą oraz Włochami.

Resort finansów wyjaśnia, że przy zastosowaniu metody wyłączenia z progresją podatnik ma obowiązek składania zeznania rocz-



FOT. SHUTTERSTOCK

nego, jeżeli np. osiągnie inne dochody podlegające opodatkowaniu w Polsce według skali podatkowej bądź będzie chciał złożyć zeznanie łącznie z małżonkiem lub opodatkować dochody w sposób przewidziany dla osób samotnie wychowujących dzieci.

Jak wygląda w praktyce metoda wyłączenia z progresją

To już tłumaczy na przykładzie samo ministerstwo:

- a) dochód uzyskany w Polsce = 20 000 zł
- b) dochód uzyskany za granicą = 30 000 zł
- c) razem dochód (a+b) = 50 000 zł
- d) podatek polski wg skali podatkowej od 50 000 zł = 7974,88 zł
- e) stopa procentowa (d:c) = 15,95%*
- f) podatek do zapłacenia w Polsce: 15,95% × 20 000 zł = **3190 zł**

* dla ustalenia stawki podatku od pozostałego dochodu – podlegającego opodatkowaniu w Polsce – stosuje się stawkę podatku właściwą dla całego dochodu, tzn. łącznie z dochodem osiągniętym za granicą.

I metoda druga: trzeba płacić podatek w Polsce i za granicą. To z kolei metoda kredytu podatkowego bądź – jak kto woli – odliczenia proporcjonalnego.

Niejasne? Brzmi strasznie? Chodzi o to, że dochód osiągany za granicą jest opodatkowany w Polsce, ale od należnego podatku odlicza się podatek zapłacony za granicą.

„Przy zastosowaniu metody odliczenia proporcjonalnego obowiązek wykazania w zeznaniu rocznym dochodu uzyskanego za granicą istnieje zawsze bez względu na to, czy oprócz dochodów z zagranicy podatnik uzyskał inne dochody opodatkowane w Polsce według skali podatkowej” – grozi palcem resort finansów.

Czyli można było w ubiegłym roku w Polsce nie zarobić ani złotówki, a i tak potencjalnie trzeba zapłacić teraz nad Wisłą podatek.

Kto ma kłopot? Ta metoda jest w umowach zawartych z: Austrią, Belgią, Danią, Finlandią, Holandią, Irlandią, Izraelem, Japonią, Kazachstanem, Litwą, Norwegią, Nową Zelandią, Portugalią, Rosją, Słowacją, Słowenią, Stanami Zjednoczonymi oraz Wielką Brytanią i Irlandią Północną.

Jak wygląda w praktyce metoda proporcjonalnego odliczenia

Zobaczmy na przykładzie:

- a) dochód uzyskany w Polsce = 30 000 zł

- b) dochód uzyskany za granicą = 20 000 zł

- c) podatek zapłacony za granicą = 5000 zł

- d) razem dochód (a+b) = 50 000 zł

- e) podatek polski wg skali podatkowej od 50 000 zł = 7974,88 zł

- f) podatek zagraniczny do odliczenia od podatku polskiego: 7974,88 zł × 20 000 zł: 50 000 zł = 3189,95 zł

- g) podatek do zapłacenia w Polsce: 7974,88 zł – 3189,95 zł = **4784,93 zł**

I teraz wchodzi na białym koniu zmiana, które wprowadziła ekipa Mateusza Morawieckiego.

– Dotychczas, nawet jeśli Polska z innym państwem zawarła mniej korzystną z punktu widzenia podatników umowę o unikaniu podwójnego opodatkowania, opartą na metodzie kredytu podatkowego, albo nie miała takiej umowy, to w sukurs podatnikom szła przewidziana w ustawie o PIT ulga „stara” abolicyjna – wyjaśnia Hinc.

Jej sens był taki, że nie trzeba było przez lata nic dopłacać.

Ale rząd ulgę abolicyjną ograniczył, czego skutki będą po raz pierwszy w rozliczeniach podatkowych za zeszły rok.

O co chodzi z ulgą abolicyjną?

Dotychczasowa „stara” ulga abolicyjna pozwalała na umorzenie różnicy między podatkiem obliczonym według metody wyłączenia z progresją a podatkiem, jaki miałby podatnik zapłacić według metody kredytu podatkowego.

– Ulga abolicyjna w tym kształcie, który pozwalał podatnikom na uniknięcie zapłaty wysokiego podatku, została jednak zlikwidowana z dniem 31 grudnia 2020 r. i zastąpiła ją od 1 stycznia 2021 r. „nowa” ulga abolicyjna, która jest ulgą kwotową i wynosi tylko 1360 zł – tłumaczy Hinc.

Dla wielu podatników może to oznaczać konieczność zapłaty znacznie większego podatku w Polsce od dochodów uzyskiwanych z zagranicy.

Na przykład Polak zatrudniony w Belgii i otrzymujący minimalne wynagrodzenie w tym kraju (1,6 tys. euro) będzie musiał zapłacić dodatkowo ok. 7 tys. zł podatku w Polsce.

To nie koniec złych wiadomości.

Co to jest konwencja MLI?

Polska ratyfikowała konwencję MLI, która przeciwdziała agresywnym międzyna-

rodowym optymalizacjom podatkowym. Zakłada ona zmianę zawartych przez nasz kraj 78 umów o unikaniu podwójnego opodatkowania.

– Konwencja MLI zmienia zasady opodatkowania m.in. dochodów z pracy najemnej w ten sposób, że bez względu na to, jaka metoda unikania podwójnego opodatkowania wynika z umowy zawartej między dwoma państwami, to stosowana będzie zawsze metoda kredytu podatkowego – tłumaczy Hinc.

Czyli ta gorsza, w której podatek w kraju dopłacać trzeba.

A w miarę upływu czasu coraz więcej krajów konwencję ratyfikuje. Przykład?

„W związku z wejściem w życie i obowiązywaniem konwencji MLI z dniem 1 stycznia 2021 r. na gruncie niektórych polskich umów o unikaniu podwójnego opodatkowania ulega zmianie metoda unikania opodatkowania z metody wyłączenia z progresją na metodę odliczenia proporcjonalnego w zakresie dochodów z pracy najemnej osiąganych od 1 stycznia 2021 r. Są to umowy z Norwegią, Belgią, Kanadą, Danią oraz Portugalią” – informuje resort finansów.

Oczywiście zmiany dotyczą tylko polskich rezydentów podatkowych.

Kto jest polskim rezydentem podatkowym?

Skarbowka, ustalając, czy dana osoba jest polskim rezydentem podatkowym – a więc w Polsce powinna płacić podatki – bierze pod uwagę dwie rzeczy. Po pierwsze, czy dana osoba przebywa na terytorium kraju dłużej niż 183 dni w roku podatkowym. Po drugie, czy ma nad Wisłą tzw. centrum interesów osobistych lub gospodarczych (ośrodek interesów życiowych) – o tym, co to za twór, za moment.

Wydawać by się mogło, że wystarczy wyjechać z Polski na ponad pół roku za granicę i nie trzeba już w Polsce płacić podatków. Sprawa jest jednak o wiele bardziej skomplikowana. Samo przebywanie poza granicami Polski dłużej niż 183 dni w roku nie zostanie uznane przez organy podatkowe za wystarczającą przesłankę do odstąpienia od dochodzenia od podatnika zapłaty podatku w Polsce.

Polskie organy podatkowe w praktyce przyjmują, że głównym czynnikiem determinującym rezydencję podatkową podatnika jest miejsce zamieszkania jego oraz jego najbliższej rodziny (tj. dzieci, małżonka), czyli wspomniane wcześniej „centrum interesów osobistych”. W przypadku braku najbliższej rodziny decydują przede wszystkim powiązania biznesowe (tj. miejsce wykonywania pracy, kraj, w którym uzyskiwana jest większość dochodów).

Polski obywatel może przebywać za granicą ponad 183 dni, a jeżeli jego tzw. ognisko domowe znajduje się w Polsce, to i tak będzie zobowiązany zapłacić podatek w kraju.

Skarbowka może przeprowadzać bardzo wnikliwą analizę sytuacji podatnika poprzez m.in. sprawdzanie Facebooka, Instagramu czy przegląd rachunków bankowych, aby ustalić, w jakim miejscu dana osoba przebywa przez większość roku podatkowego.

Organy podatkowe prowadzą też bazę, w której jest zapisany ostatni adres podatnika dla celów podatkowych. W sytuacji, w której podatnik nie składał formularza ZAP-3 ze wskazaniem zagranicznego adresu zamieszkania dla celów podatkowych, organy zakładają, że miejscem zamieszkania podatnika jest nadal Polska. I w takim przypadku podatnik ma obowiązek zadeklarować w Polsce dochody z całego świata. ●

Pracownicy nie dostają pensji na czas

„Przepraszamy, pensja przyjdzie z opóźnieniem” – już w styczniu wielu pracowników było ostrzeganych o możliwych poślizgach w wypłacie wynagrodzeń. Scenariusz się ziścił. Pensje przychodzą z opóźnieniem, a księgowi bezradnie rozkładają ręce.

Justyna Sobolak

Marcin pensje otrzymuje każdego piątego dnia miesiąca. W lutym piąty wypadł w sobotę, w takim wypadku księgowa zawsze pieniądze przelewała przed weekendem. Pensja nie przyszła jednak ani w piątek, ani w poniedziałek. – Zrobiło się zamieszanie. Nie byliśmy wcześniej informowani o możliwych opóźnieniach. Dla ludzi brak pensji był zaskoczeniem. Mnie nie robi większej różnicy kilka dni, ale są osoby, które żyją od piątego do piątego, muszą opłacić rachunki. Atmosfera była gęsta do 8 lutego. Dopiero wtedy każdy dostał wynagrodzenie. Jako przyczynę opóźnienia podano „Polski ład” – opowiada Marcin.

Podziały w zakładach pracy
Z tłumaczenia, jakie uzyskali zatrudnieni, wynikało, że chodziło o program do rozliczania pensji, który niewłaściwie liczył wynagrodzenia, nie mogąc poradzić sobie ze zmianami, jakie wyniknęły z „Polskiego ładu”. – Nie wszyscy podeszli z wyrozumieniem do opóźnienia. Wiele ludzi miało pretensje,

zrobiły się też jeszcze większe podziały w firmie, bo obrywało się zwolennikom partii rządzącej – mówi Marcin.

Problemy występują w wielu firmach. Anna, która pracuje w agencji reklamowej, twierdzi, że wynagrodzenie otrzymała tydzień po terminie. – Byliśmy o tym informowani wcześniej, więc jakby nie było to zaskoczeniem. Rozumiemy sytuację, ja osobiście współczuję księgowym. Wiem, że nasza księgowa zostaje do późna, by to wszystko ogarnąć – mówi.

Wątpliwe rozporządzenie
Daria, która jest księgową, twierdzi, że chaos wprowadziło wydane przez PiS rozporządzenie. To zmiany uchwalone przez resort finansów naprędce 7 stycznia w reakcji na niższe pensje, jakie zaczęli otrzymywać pracownicy w związku z wejściem w życie „Polskiego ładu”. Zgodnie z rozporządzeniem wymiar zaliczek u pracowników czy zleceniobiorców osiągających miesięczny przychód do 12 800 zł brutto powinien być pobierany w wysokości nie wyższej niż kwota za-

liczki obliczanej na zasadach obowiązujących 31 grudnia 2021 r. Jeśli pracownik otrzymał niższe wynagrodzenie za styczeń, powinien dostać niezwłocznie wyrównanie od pracodawcy.

– Nie wiemy, czy mamy liczyć wynagrodzenia zgodnie z rozporządzeniem, czy zgodnie z ustawą. Programy szaleją, programiści nie nadążają z uaktualnieniami. Są przypadki, że program źle nalicza wynagrodzenia – mówi. Daria co miesiąc ustala wynagrodzenia dla ponad 100 pracowników. Teraz miała podwójną pracę, by sprawdzać, czy każdemu zatrudnionemu program dobrze obliczył wynagrodzenie. Zdążyła na czas, ale oznaczało to pracę po 12 godzin dziennie i w weekendy. – Wszystkie w biurze jesteśmy wyczerpane – mówi.

Prawidłowo – to znaczy jak?
Problemy potwierdza także Martyna Pożarowska, wspólnik zarządzająca w LexAntis Pożarowska, Lech sp. j., członek Stowarzyszenia Księgowych w Polsce. – Rzeczywiście pojawiają się duże kłopoty zwią-

zane z wyliczaniem wynagrodzeń. Każdy księgowy i każdy kadrowiec chciałby to zrobić prawidłowo, tylko prawidłowo – to znaczy jak? Księgowi i kadrowi dwoją się i troją, aby dokonać poprawnych wyliczeń, ale często muszą robić to „na piechotę”, z kartką w jednej ręce i kalkulatorem w drugiej, ponieważ zdarza się, że mimo aktualnej wersji oprogramowania zawiera ono błędy i nie liczy prawidłowo – mówi.

Księgowi mierzą się z brakiem dostosowania programów kadrowych. Do tego osoby odpowiedzialne za wyliczanie płac boją się stosować rozporządzenie. Obawiają się skutków błędnego wyliczenia zaliczek, w przypadku gdyby w przyszłości okazało się jednak, że zmiany dokonane rozporządzeniem były wprowadzone bez prawidłowego trybu. – Tak twierdzą niewątpliwe autorytety podatkowe, jak na przykład prof. Adam Bartosiewicz. Zapewnienie Ministerstwa Finansów, że księgowi nie będą karani za nieumyślne błędy, to jednak za mało, gwarancji w postaci stosownych przepisów nie otrzymaliśmy – podkreśla Martyna Pożarowska.

Takiej niepewności jeszcze nie było

Dodaje, że część dostawców oprogramowania czeka na zmiany ustawowe, twierdząc, że rozporządzenie to jednak za mało, część mimo dokonania aktualizacji nie potrafi sobie poradzić z pojawiającymi się błędami. – W przypadku outsourcingu, np. biura rachunkowe, klienci są proszeni o podjęcie decyzji odnośnie do stosowania bądź niestosowania rozporządzenia, jednak oni nie potrafią tej decyzji podjąć. Trudno się temu dziwić, chyba nikt dziś do końca nie rozumie działania nowych przepisów, a główny sternik właśnie opuścił okręt. Wreszcie sami pracownicy wahają się do ostatniej chwili, czy składać oświadczenie o niestosowanie rozporządzenia, ponieważ nie potrafią przeliczyć skutków dopłaty podatku na koniec roku. Nikt z nas także nie wie, jaki ostatecznie kształt przybiorą przepisy. Premier Mateusz Morawiecki zapowiadał rozszerzenie ulgi dla klasy średniej – do dziś zmiany przepisów nie zostały wprowadzone – zauważa Martyna Pożarowska.

Twierdzi, że tak niepewnej sytuacji nie było jeszcze nigdy i trudno oszacować, jak długo będzie ona trwała. – Albo „Polski ład” będzie dalej latany, albo rząd wycofa się całkowicie lub czasowo z tej reformy. Tylko druga z opcji daje gwarancję, że chaos prawny skończyłby się wkrótce – mówi Martyna Pożarowska. ●

Rząd nie cofnie się przed reformą – flagową, która miała zostawić w kieszeniach Polaków więcej pieniędzy. Będzie ratować, co się da



DUŻYFORMAT

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK Z „WYBORCZĄ”



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34159152

Signature Akt I **Ns 684/21**
Wągrowiec, dnia 11.02.2022 roku

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Wągrowcu, I Wydział Cywilny ogłasza, że prowadzi postępowanie w sprawie I Ns 684/21 o stwierdzenie nabycia spadku po **Piotrze Matyjaszczyku, synu Wincentego i Florentyny z domu Bartnik, ostatnio mającego miejsce stałego pobytu w Wągrowcu, zmarłym dnia 5 marca 2006 roku w Wągrowcu**, w skład spadku po którym wchodzi nieruchomość o powierzchni 0,0650 ha, położona w Wągrowcu, na którą składa się działka nr 428, dla której Sąd Rejonowy w Wągrowcu prowadzi księgę wieczystą P01B/00006515/5. W związku z powyższym wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego Piotra Matyjaszczyka, aby w terminie trzech miesięcy od dnia 1 marca 2022 r. zgłosili i udowodnili swoje prawa do nabycia spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34158947

Postanowieniem z dnia 18 stycznia 2022 r. wydanym w sprawie o sygnaturze akt I Ns 395/21 Referendarz sądowy w Sądzie Rejonowym w Przasnyszu I Wydział Cywilny zezwolił Gminie Chorzelo na złożenie do depozytu sądowego kwoty 473 zł (czterysta siedemdziesiąt trzy złote 00/100) w wykonania zobowiązania wnioskodawcy z tytułu zapłaty odszkodowania za wywłaszczenie udziału 2/6 części prawa własności nieruchomości położonej w m. Dąbrowa, gm. Chorzelo oznaczonej jako działka nr 72/1 o pow. 0,0215 ha ustalonego w ostatecznej Decyzji Starosty Przasnyskiego z dnia 13 maja 2021 r., numer RGN.683.3.1.64.2019.

Złożona do depozytu kwota zostanie wydana spadkobiercom Barbary Słomkowskiej w 1/2 części oraz Marianny Burkackiej w 1/2 części na ich wniosek pod warunkiem przedstawienia przez nich prawomocnego postanowienia sądu o stwierdzeniu nabycia spadku albo aktu poświadczenia dziedziczenia po wyżej wymienionych.

Sąd Rejonowy w Przasnyszu wzywa spadkobierców Barbary Słomkowskiej oraz Marianny Burkackiej do odbioru złożonej do depozytu sądowego kwoty w terminie dziesięciu lat od daty podania niniejszego ogłoszenia do publicznej wiadomości, pod rygorem likwidacji depozytu, który nie zostanie podjęty.

OGŁOSZENIE 34159110



UNIWERSYTET GDAŃSKI

ogłasza przetarg (obejmujący negocjacje) na sprzedaż atrakcyjnie położonej nieruchomości w Gdańsku - Wrzeszczu, przy al. Legionów 9, obręb nr 43, KW nr GD1G/00064955/8.

W skład nieruchomości wchodzi: działki nr 434/1 i nr 439/6 o łącznej powierzchni 3 425 m² oraz dwa budynki o powierzchniach użytkowych: 1 177 m² i 660 m².

Cena wywoławcza wynosi: 6 600 000,00 zł (sześć milionów sześćset tysięcy złotych)

Wadium w kwocie: 350 000,00 zł (trzysta pięćdziesiąt tysięcy złotych), należy wpłacić przelewem na konto: PEKAO S.A. IV/O Gdańsk **54 1240 1271 1111 0000 1492 5434 do dnia 7 kwietnia 2022 r.** (liczy się data wpływu na konto bankowe UG)

Szczegóły dotyczące przetargu znajdują się na stronie internetowej: <https://nieruchomosci.ug.edu.pl>

Pismenne oferty z podaniem ceny oraz potwierdzeniem złożenia wadium, zgodnie z „Regulaminem i Informacją dotyczącą przetargu (obejmującego negocjacje) na sprzedaż nieruchomości położonej w Gdańsku, przy al. Legionów 9 ” zamieszczonym pod adresem: <https://nieruchomosci.ug.edu.pl> w zakładce „Gdańsk, al. Legionów 9”, należy składać osobiście lub przelać pocztą do dnia **12 kwietnia 2022 r.** do godz. 12:00 na adres: Uniwersytet Gdański ul. Bażyńskiego 1a, 80-309 Gdańsk, pok. 320 z dopiskiem "Przetarg al. Legionów 9 – NIE OTWIERAĆ". Wszelkie informacje można uzyskać pod numerem telefonu (58) 523-24-94 w godz. 10.00–14.00 lub osobiście w biurze ww. miejscu.

Uniwersytet Gdański zastrzega sobie prawo w każdym czasie do:

- odwołania/unieważnienia/zamknięcia bez wybrania oferenta przetargu/warunków przetargu i/lub ogłoszenia, w całości lub w części, bez podania przyczyny, na każdym etapie postępowania,
- zmiany warunków przetargu i/lub ogłoszenia.

OGŁOSZENIE 34158038



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

PREZYDENT MIASTA WEJHEROWA OGŁASZA pierwszy przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości gruntowej, niezabudowanej, położonej w Wejherowie, przy ul. Roszczyńskiego, oznaczonej ewidencyjnie jako działka nr 216/5, obr. 14, o powierzchni 1 654 m², KW nr GD1W/00116099/3,

cena wywoławcza: 505 000,00 zł netto
wylicytowana cena zostanie powiększona o podatek VAT w wysokości 23 %.

Opis: nieruchomość w kształcie prostokąta, regularnym, niezabudowana, teren lekko pochylony w kierunku północnym, niezagospodarowany, porośnięty trawą, nieogrodzony.

Uzbrojenie: w przyległych ulicach przebiegają następujące sieci: energetyczna, wodociągowa, gazowa, teletechniczna, kanalizacji sanitarnej oraz kanalizacji deszczowej.

Przeznaczenie: przedmiotowa nieruchomość położona jest na obszarze, dla którego obowiązuje miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego, zatwierdzony uchwałą nr IIIk/XXXV/379/2001 Rady Miasta Wejherowa z dnia 18 grudnia 2001 r. w sprawie uchwalenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta Wejherowa obejmującego obszar miasta Wejherowa z wyłączeniem obszarów, dla których Rada Miasta Wejherowa podjęła uchwały o przystąpieniu do sporządzenia zmian w planie miejscowym (tekst jedn. Dz.U. Woj. Pom. z dn. 31.12.2012 r., poz. 4569 z późn. zm.), w jednostce terytorialnej T10, gdzie dopuszcza się zabudowę mieszkaniową.

Przetarg odbędzie się dnia **20 kwietnia 2022 r., o godz. 9.00**, w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Wejherowie, ul. 12 Marca 195.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie **wadium** w gotówce w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj. **50 500,00 zł**.

Wpłaty należy dokonać na konto Urzędu Miejskiego w Wejherowie: **Bank Millenium S.A. nr 14116022020000000061963861, najpóźniej do dnia 13 kwietnia 2022 r.** Dowód tożsamości uczestnika oraz konieczne pełnomocnictwa podlegają przedłożeniu komisji przetargowej przed otwarciem przetargu. W przypadku gdy osoba, która przetarg wygra, a uchyli się od zawarcia umowy, wadium nie podlega zwrotowi.

Cena brutto nieruchomości ustalona w drodze przetargu będzie podlegała zapłacie na wskazane przez zbywcę konto bankowe najpóźniej na 3 dni przed wyznaczonym terminem zawarcia umowy przenoszącej własność.

Zainteresowani udziałem w przetargu powinni dokonać oględzin nieruchomości oraz zapoznać się z dokumentami dotyczącymi stanu nieruchomości. Dnia 8 kwietnia 2022 r., o godz. 14.00, na przedmiotowym terenie, odbędzie się oględziny przy udziale pracowników Urzędu Miejskiego w Wejherowie.

Więcej informacji w sprawie sprzedaży nieruchomości można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Urbanistyki Urzędu Miejskiego w Wejherowie, ul. 12 Marca 195, p. 220, tel. 58-677-71-47 lub 58-677-71-43, e – mail: nieruchomosci@wejherowo.pl. Ogłoszenie przetargowe wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Wejherowie przy ul. 12 Marca 195 oraz opublikowano na stronie internetowej BIP Urzędu, tj. www.bip.wejherowo.pl.

OGŁOSZENIE 34158645

Polityka zagraniczna

Łukaszenka i Putin, czyli polityczne złoto Prawa i Sprawiedliwości

Nieśmiertelny „Miś” Barei portretował na wesoło ponure realia PRL-u. Maile Dworczyka pozostaną tragikomicznym świadectwem cynizmu obecnej władzy. W obliczu śmiertelnej pandemii rządzenie dyktują sondaże. Najgorsze jest to, że władza czerpie nadzieję na trwanie, czyli bezkarność, z ludzkich nieszczęść.

Lewandowski

Nietrwałym „politycznym złotem” było zaostrenie ustawy aborcyjnej, pisanej przez rodzimych talibów, uwiarygodniane przez tysiące polskich plebani. Przestaje być wyborczym paliwem, gdy ujawniają się tragiczne skutki tej ustawy, która ma przywrócić średniowiecze w szpitalach położniczych.

Od połowy 2021 roku z pomocą dla PiS pospieszył Łukaszenka. W odwecie za sankcje nałożone przez UE po brutalnym tłumieniu protestów po sfałszowanych wyborach prezydenckich w 2020 roku przerzucił tysiące migrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki na granice z Litwą, Łotwą i Polską. Była to oczywista prowokacja dyktatora, obliczona na sianie zamętu politycznego w Polsce i testowanie solidarności Unii Europejskiej. Wybrał najsłabsze ogniwo wspólnoty europejskiej, na wojennej ścieżce z Brukselą.

PiS wykorzystał okazję. Rozpętała się histeria, która dobrze ilustruje zapotrzebowanie autokratów na wrogów wewnętrznych i zewnętrznych. Co tam drożyna, co tam afery. Larum! Wróg u bram. Ojczyzna w potrzebie. Wszystkie ręce na pokład. Kto nie z nami, ten zdrajca. Media rządowe potęgowały klimat „oblężonej twierdzy”. Codzienne doniesienia z frontu obrony ojczyzny mogły być reżyserowane dowolnie, pod osłoną blokady informacyjnej stanu wyjątkowego. Królowały drut kolczasty oraz heroizm pograniczników, którym rzeczywiście należy współczuć, bo byli świadkami ludzkiego nieszczęścia. Ukoronowaniem tego patriotycznego wzmożenia był kiczowaty koncert „Murem za polskim mundurem” w Mińsku Mazowieckim 5 grudnia 2021 roku, z udziałem muzy antyszczepionkowców Edyty Górniak. Wesoło było w telewizji Kurskiego, gdy na terytorium Polski zamarzały i cierpiały rodziny uchodźców. Humanitarne odruchy trutowano jako przejawy zdrady narodowej.

Niestety, humanitarny wymiar katastrofy na granicy z Białorusią ujawnił się światu za sprawą BBC i CNN, które to media wpuścił na swe tereny Łukaszenka. Ruina wizerunkowa kraju, kiedyś kojarzonego z „Solidarnością”, zaczęła się w czasie kryzysu migracyjnego 2015 r., kiedy Europa usłyszała i zapamiętała rasistowskie oskarżenia uchodźców, rzucane przez Kaczyńskiego (roznosiciele zarazków). Kraj uchodźców od głodu i wojny, jakim przez stulecia była Polska, kraj chrześcijańskiego „gość w dom, Bóg w dom” ujawnił paskudne oblicze, skuteczne sondażowo w kraju, niszczące w świecie. Szkodliwe, bo możemy potrzebować solidarności Zachodu.

Białoruskie polityczne paliwo wyczerpało się za sprawą dyplomacji UE. Polska zosia samosia nie wykorzystała potencjału Frontexu, agencji unijnej wyspecjalizowanej w ochronie granic, więc podjęto inicjatywę ponad naszymi



• Prezydenci Białorusi i Rosji na spotkaniu w Soczi w ubiegłym roku FOT. SERGEI ILYIN / AP

głowami. Skuteczną, bo wzięli się do tego politycy pokroju Angeli Merkel. Miało to swój koszt w postaci rozmów z wyklętym przez Zachód dyktatorem Białorusi. Cel uświęcił środki, bo mniej chodziło o wydumane zagrożenia, a bardziej o tragiczny los uchodźców w obliczu surowej zimy. W ten sposób nieproszona Unia wyrezygowała bezradny rząd PiS, którego możliwości kończyły się na rozwijaniu drutu kolczastego. Zabawną wymowę miał objazd europejskich stolic przez premiera Morawieckiego, pozorując rozwiązywanie problemu już rozwiązanego. Obecnie codzienne transmisje budowy muru granicznego nie robią wrażenia, a zwraca uwagę jedynie koszt – 1,6 mld zł, bo to najdroższa tego typu konstrukcja w Europie.

Obawiam się, że agresja może rozpętać bogoojczyźnianą histerię na skalę zwielokrotnioną w porównaniu z tym, co sprowokował Łukaszenka na granicy z Białorusią. Może zepchnąć na dalszy plan całe zło rządów PiS

Gdy polityczne złoto Łukaszenki traciło wartość, do akcji wkroczył Putin. Po roku 1989 patrzył bezradnie na wyprowadzkę Polski i innych krajów RWPG, a nawet republik związkowych – Litwy, Łotwy i Estonii, z pojałtańskiej strefy wpływów! Po dwóch dekadach doczekał się „dobrej zmiany”. Największy, a przez to strategicznie najważniejszy uciekinier z radzieckiego imperium – Polska – odwraca się plecami od Zachodu. Łączy się z małymi Węgarami,

które Orbán syci pamięcią Wielkich Węgier, dawnej potęgi okrojonej przez traktat z Trianon. Nie ma żadnych powodów, by na historycznych kompleksach budować tożsamość dzisiejszej Polski. Jeszcze mniej, by naśladować antyunijny i prokremlowski Budapeszt w Warszawie.

Rozczarowała inicjatywa Międzymorza, bo jej uczestnicy – z wyjątkiem Orbána i Kaczyńskiego – nie widzieli w tym alternatywy dla Unii. Bez patronatu Trumpa przymierze wędnie i nie spełni nadziei Putina na strefę buforową, czyli wstęp do odzyskiwania rosyjskiej strefy wpływów.

Pozostała nadzieja na osłabienie Unii od środka, o tyle zasadna, że kryzysy finansowy i migracyjny wzbogaciły mapę eurosceptycyzmu. Niechęć Zachodu, by angażować się w obce konflikty, Putin testował w roku 2014 r. w czasie aneksji Krymu i wojny w Donbasie. Wypracował nowe, cybernetyczne formy wojny hybrydowej, zaśmiecając poprzez fake newsy referendum brexitowe i elekcję Trumpa. Oplaca wielu przyjaciół Rosji. Najbardziej cenni są jednak ci ochotnicy na froncie hybrydowym, którzy rządzą, czyli Orbán i Kaczyński. Tym cenniejsi, im chętniej inicjują złoty międzynarodówki eurosceptyków, z domieszką neonazistów z Włoch i Hiszpanii. Nie powiodła się próba tworzenia antyeuropejskiej frakcji w europarlamentie podjęta w Warszawie w grudniu 2021 roku. Gdy agresja na Ukrainę wisiała w powietrzu, spotkali się ponownie 29 stycznia 2022 r. w Madrycie. Uczestnik spotkania Orbán udał się stamtąd wprost do Moskwy. Inna uczestniczka spotkania, Marine Le Pen, podejmowana z honorami w Warszawie, zadeklarowała na inauguracji kampanii prezydenckiej: „Wyj-

dziemy ze zjednoczonego dowództwa NATO, aby nie dać się wciągnąć w konflikty, które nie są nasze”. Trudno o zapowiedź bardziej sprzeczną z polską racją stanu!

Widząc amerykańskich żołnierzy lądujących w Jasionce, trzeba pamiętać, że nie byłoby tego lądowania, gdyby nie weto wobec „lex TVN”. Trzeba pamiętać, że ta ustawa była przegłosowana w Sejmie przez 229 posłów. Jest to lista hańby! Prowokowali konflikt z USA, narażają wprost bezpieczeństwo Polski – osamotnionej, skonfliktowanej z sąsiadami i Brukselą. Weto prezydenta Dudy uchroniło nas od nieszczęścia, ale nie może zmyać jego służalczej roli w niszczeniu polskiej demokracji. Niestety, ten sam Duda w lutym wizytował Chiny, osiągając skutek odwrotny do zamierzonego – Chiny jednym głosem z Rosją popęły NATO!

Czy Putin jako polityczne złoto zastąpi Łukaszenkę? Rozstrzygnie o tym rozwój wydarzeń na Wschodzie. Mamy do czynienia z dyktatorem, który nie zapewni Rosjanom dobrobytu ani nawet dawnej olimpijskiej glorii (z uwagi na afery dopingowe, które odebrały Rosjanom hymn i flagę). Może dać złudzenie mocy – patrzcie, znowu się nas boją! Jest więc zarazem wyrachowany i nieobliczalny. Obawiam się, że agresja może rozpętać bogoojczyźnianą histerię na skalę zwielokrotnioną w porównaniu z tym, co sprowokował Łukaszenka na granicy z Białorusią. Może zepchnąć na dalszy plan całe zło rządów PiS. Zarazem byłoby to nieszczęście gospodarcze i ludzkie, szczególnie dotkliwe w czasie rozkładu polskiej państwowości, sprawnej jedynie w podsłuchiowaniu własnych obywateli. ●

Janusz Lewandowski

Autor jest euro-postem PO, byłym ministrem przekształceń własnościowych i komisarzem UE ds. budżetu i programowania finansowego.

Zjednoczona Prawica

Patriotyzm bezobjawowy

Gadomski



Jarosław Gowin w wywiadach, których zaczął udzielać po długiej przerwie, nazywa Jarosława Kaczyńskiego „patriotą”. W rozmowie z „Newsweekiem” mówi wręcz, że Kaczyńskiemu przyświeca „niewątpliwie głęboki patriotyzm”.

Wypowiedź ta jest z kilku powodów zdumiewająca. Jarosław Kaczyński w brutalny sposób doprowadził do rozbicia Porozumienia – partii, na której czele przynajmniej formalnie stoi Gowin. Szantażem lub przekupstwem zabrał mu posłów. Mimo to Gowin wciąż żywi dla lidera PiS podziw i szacunek, uznając, że kierował się pobudkami szlachetnymi, mianowicie patriotyzmem, w dodatku głębokim. Wygląda na to, że wyrzucony z rządu polityk jest ofiarą syndromu sztokholmskiego, czyli toksycznej więzi ofiary ze sprawcą.

Wyszkolony krakowski filozof użył określenia patriotyzm, które ma wiele znaczeń, nie starając się sprecyzować, co ma na myśli, lub choćby uzasadnić, dlaczego uważa Kaczyńskiego za patriotę. Wytłumaczenie zastąpił słowem „niewątpliwie”, uznając, że to sprawę załatwia.

Według słownika patriotyzm (od łac. patria – ojczyzna) to postawa szacunku, umiłowania i oddania własnej ojczyźnie oraz chęci ponoszenia za nią ofiar i gotowości do jej obrony.

Uczucie miłości jest sprawą subiektywną, intymną. Czy Kaczyński kocha Polskę? Któż to wie i co to miałyby oznaczać? Zajmijmy się raczej konkretami.

Przed ’89 rokiem był działaczem opozycji, choć niezbyt znanym. Funkcjonował jak miliony innych Polaków

w PRL-u, kształcił się, zrobił doktorat. W okresie „karnawału »Solidarności«” był jednym z wielu doradców związku, ale nie na tyle ważnym, by znaleźć się na liście internowanych. To oczywiście nie podważa jego „patriotyzmu” (cokolwiek miałyby to znaczyć), ale też nie jest dowodem, że „miał chęć ponoszenia za ojczyznę ofiar i gotowość do jej obrony”.

A jakie ofiary dla Polski poniósł w III RP? Owszem, przeżył tragedię – zginął jego brat, ale tysiące ludzi codziennie przeżywa porównywalne dramaty, tracąc bliskich. Katastrofa samolotu pod Smoleńskiem miała związek z rozpoczynającą się kampanią prezydencką, a nie z bitwą o sprawy polskie.

Postawił sobie za cel zdobycie jak największej władzy i konsekwentnie, a także z dużą dozą szczęścia cel ten zrealizował. Prawdopodobnie, jak wielu innych polityków o tendencjach autokratycznych, uważa, że jego sukces jest jednocześnie sukcesem ojczyzny. Faktem jest, że w polityce osiągnął wielki sukces, jeżeli mierzyć go zagarniętą władzą. Ale efekty tej władzy są dla Polski dramatycznie złe.

Rządzone przez Kaczyńskiego państwo nie stało się bardziej sprawne. Sam lider PiS w wywiadach, jakich udziela pravicowym mediom, tłumaczy, że niewiele może. Ma pełną władzę, ale nie przełamał imposybilizmu państwowych instytucji, a stało się tak dlatego, że nie rozumie, na czym polega funkcjonowanie nowoczesnego państwa. Ma na rządzenie państwem poglądy anachroniczne, rodem z XIX wieku, i jest zddziwiony, że efekty rządzenia są słabe. Boi się ograniczenia swojej władzy, więc kontrolowany przez niego rząd i Sejm zwiększają kompetencje władz centralnych, niszcząc samorządy. Zniszczył instytucje, które ograniczały samowolę władzy wykonawczej i tworzenie złego prawa przez władzę ustawodawczą. Autorytet Trybunału Konstytucyjnego budowany przez Ewę Łętowską, Andrzeja Zolla czy Marka Saffjana został całkowicie zniszczony.

Z maili Dworczyka wiemy, że wysocy państwowi urzędnicy – wszyscy bez wyjątku zostali wybrani lub co najmniej zaakceptowani przez Jarosława Kaczyńskiego – koncentrują się na działaniach PR-owskich, często moralnie obrzydliwych, a nie na rozwiązywaniu realnych problemów. Myślą nie o Polsce, ale o utrzymaniu władzy i związanych z tym przywilejów.

Kaczyński, który przed 2015 rokiem zapowiadał, że będzie walczył z korupcją i nepotyzmem, doprowadził do moralnej degrengolady życia publicznego. Liczba afer i skandali jest tak wielka, że kolejne przestały budzić zainteresowanie. Apolityczna służba cywilna została całkowicie zniszczona. Menedżerami państwowych spółek zostają działacze partyjni, których kompetencje nie byłyby wystarczające do sprawnego kierowania gminną spółdzielnią.

Rządzone przez Kaczyńskiego państwo nie stało się bardziej sprawne. Sam lider PiS w wywiadach, jakich udziela pravicowym mediom, tłumaczy, że niewiele może

Wymiar sprawiedliwości, który miał działać sprawniej, jest pogrążony w chaosie. Polska rządzona przez PiS straciła międzynarodową pozycję, jaką wypracowała w ciągu 25 lat istnienia III RP. Rząd wdał się w absurdalny spór z Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej, czego konsekwencją jest powolny polexit. Jeżeli PiS wygra kolejne wybory i przedłuży swoje rządy do roku 2027, trudno sobie wyobrazić inny scenariusz niż kumulacja konfliktów z Unią Europejską, wstrzymanie funduszy, zmasowana kampania antyunijna w mediach rządowych (prolog do niej widzi-

my w postaci billboardów, oskarżających Unię o odpowiedzialność za wysokie ceny energii) i ostateczne wyjście ze Wspólnoty. Kaczyński świadomie ryzykuje los Polski, choć doskonale wie, że żyjemy w bardzo niebezpiecznym miejscu i bez trwałych sojuszy ze stabilnymi państwami demokratycznymi będziemy stale poddani presji ze strony Rosji. Czy kogoś takiego można nazwać patriotą?

Każdy polityk zderza się z przeszkodami i osiągnięte efekty często są gorsze od zamierzonych. „Chcieliśmy dobrze, wyszło jak zwykle” – powiedział kiedyś były rosyjski premier Wiktor Czernomyrdin. To samo mogą powtórzyć tysiące innych polityków, ale nie Jarosław Kaczyński.

Po pierwsze – nie ma zwyczaju przyznawać, że „wyszło jak zwykle”, a tym bardziej, że stało się to z jego winy. Po drugie – nigdy nie określił precyzyjnie, o jakiej Polsce marzy, co chce po sobie pozostawić. Od przeszło 30 lat ma jeden cel: chce mieć władzę dla samej władzy.

„Jarosław Gowin miał dość czasu na przyglądanie się katastrofie, do której prowadzi Jarosław Kaczyński, i zapewne mógłby uzupełnić podaną przeze mnie listę nieszczęść. A mimo to nazywa lidera PiS patriotą. To dla mnie niepojęte”.

Znam ludzi, którzy o sobie mówią „jestem patriotą”, choć poza słowami nie ma na to żadnych dowodów. Przemyśleli spokojnie czasy PRL-u, nie działali w opozycji, jakoś się dorobili po 1989 roku, płacili podatki, a jak mogli, korzystali z okazji, by je obniżyć. Nigdy nie znaleźli się w sytuacji, o której pisała Wisława Szymborska: „Tyle o sobie wiemy, na ile nas sprawdzono”.

Są całe grupy, które określają siebie jako „środowiska patriotyczne”. Zwykle są to ludzie zapatrzeni w sfalszowaną historię Polski, w jej dawną wielkość, wyznają kult historycznych postaci, czasem uczestniczą w grupach rekonstrukcyjnych, wygrywając za pomocą drewnianych karabinów i mieczy bitwy, które w rzeczywistości były przegrane. ●

Witold Gadomski

Dziś wszyscy jesteśmy Ukraińcami

Możecie na nas liczyć

Dostatni

Sąsiedztwo. Ukraińcy i Polacy zawsze byli sobie bliscy. Przez wieki, także dziś wiele braci i siostr Ukraińców mieszka z nami, wśród nas. A my spotykamy się z nimi w pracy, na ulicy, w sklepie, szkole, na uniwersytecie, w cerkwi, w kościele. Czytamy ich literaturę, słuchamy muzyki i śpiewu, oglądamy ich wystawy, korzystamy z opieki lekarzy, pielęgniarek. Są z nami na co dzień, są wśród nas. Małżeństwa mieszane są na porządku dziennym. Rodziny się odwiedzają. Zbliżenie następuje w wymiarze poziomym jak nigdy dotąd w historii. No, może lata II Rzeczypospolitej, burzliwe we wzajemnej obcości, podlane nacjonalizmem z jednej i drugiej strony, ukazywały bliskość, którą z różnych po-

wodów straciliśmy. Nie czas na wypominanie sobie krzywd, gdy Moskal u bram kołaczę.

Tak, jestem zatroskany o los przyjaciół Ukraińców, z którymi przeszedłem w ostatnich 20 latach kawałek wspólnej drogi. Pamiętam Majdan, byłem wtedy w Kijowie. Pamiętam, gdy Saszko Bojczenko opowiadał o aneksji Krymu, o walkach na wschodniej granicy. Jak to przeżywał. Jak kupował w Lublinie za swoje polskie honoraria leki przeciwbólowe, opatrunki dla tych, co na froncie. Pamiętam cerkwie, cmentarze, ulice i place ukraińskie z twarzami na zdjęciach tych, którzy zginęli. Pamiętam ulicę Obywatelską w Kijowie. I pamiętam, jak Jan kazał swojemu kierowcy jechać inną trasą w Kijowie,

gdyż krew jeszcze wczoraj była na ulicy, którą mieliśmy jechać teraz.

Wojna to barbarzyństwo. Wojna to jedna wielka porażka. Tak mawiał dziś już niesłuchany Jan Paweł II. Ale wtedy też go nie słuchał świat polityki, gdy to mówił.

Przeczytałem przed chwilą wywiad z Andrijem Lubką, w którym to ciągle młode bożyszcze literatury ukraińskiej dzieli się swoimi lękami. Co będzie z żoną, z małym dzieckiem, gdy jego zmobilizują. Ojczyzny trzeba bronić. Moi ukraińscy przyjaciele są pełni lęku, obaw, zresztą jak cały cywilizowany świat. Wydawało się, że konfliktów już dziś w Europie nie rozwiązuje się poprzez wojnę. Jakże byliśmy naiwni. Dlatego z troską myślę o swoich przyjaciółach Ukraińcach. An-

drij Lubka, Użhorod, Andrij Pawłyszyn, Lwów, Mirosław Marynowicz, Lwów, Jurij Wynnyczuk, Lwów, Lonia Golber, Wiera Meniok, profesor Skotna, mała Wierka i jej mąż Jurij, ojciec Oleg Kekosz, Andrij Jurkiewicz, Josif Karpin, wszyscy z Drohobycza, Andrij Bondar z żoną z Kijowa, Jurij Andruchowycz, Iwano-Frankowsk, Saszko Bojczenko i Oksana Penderecka z Czerniowiec i moi bracia dominikanie Igor, bracia z Czorkowa, Kijowa, Fastowa, ze Lwowa i polscy Ukraińcy, Andrij Sawenec, Piotr Tyma, Grzegorz Kuprianowicz, i lubelscy, jakże mi bliscy, Jana i Roman, Lesia i inni. Jestem z wami i chcę to powtórzyć: dziś wszyscy jesteśmy Ukraińcami. Możecie na nas liczyć we wszystkim, co się stanie. ●

Tomasz Dostatni OP

Dwie dekady temu wyszła na jaw prawda o poznańskim dyrygencie

NAJWAŻNIEJSZY BYŁ WIZERUNEK

– Mówimy o innej niż dzisiaj rzeczywistości. Przemoc seksualna? Pedofilia? Niewiele wie-
dzieliśmy o mechanizmach, zachowaniu ludzi,
którzy przeszli przez takie doświadczenia – mówi
Marcin Kącki, autor wznowionej właśnie książki
„Maestro. Historia milczenia”.

Michał Nogaś

I o opowieść o Wojciechu Kroloppie, szefie Polskich Słowników, i jego ofiarach. Nie tylko o molestowanych dzieciach.

Po prawie dekadzie ukazało się wznowienie książki, w której po raz pierwszy w Polsce autor poruszył temat pedofilii. W opowieści o Wojciechu Kroloppie, szefie poznańskiego chóru Polskie Słowniki, dyrygencie, Marcin Kącki pokazał społeczne mechanizmy – milczenia, towarzyskich układów i uzależnień, przetrucania winy na ofiary.

„Maestro” to reportaż, który zmienił sposób mówienia i pisanie o problemie, doprowadził do społecznej debaty, odegrał także ogromną rolę edukacyjną.

Historia o Kroloppie, czytana prawie 20 lat od chwili, gdy ujrzała światło dzienne, jest jednak nad wyraz aktualna i uniwersalna. Bo choć znaleźliśmy język do rozmowy i opowieści o pedofilii, wciąż – jak mówi sam autor – zbyt często przymykamy oko na źródła tragedii. – Wiele się zmieniło i jednocześnie nie zmieniło się nic – przyznaje Kącki.

ROZMOWA Z

MARCIN KĄCKI

reporterem, dziennikarzem, „Wyborczej”, autorem wznowionej właśnie książki „Maestro. Historia milczenia”

MICHAŁ NOGAŚ: Pamiętasz dzień, w którym w redakcji „Gazety Poznańskiej” odebrałeś telefon od czytelnika w sprawie Wojciecha Kroloppa i sytuacji w chórze Polskie Słowniki?

MARCIN KĄCKI: A chwilę wcześniej opublikowaliśmy wzmiankę o zatrzymaniu dwóch bibliotekarzy z chóru prowadzonego przez Kroloppa, którzy molestowali na swoim osiedlu.

Poszedłem do tego telefonu i usłyszałem pijackie wzburzenie dorosłego faceta: „Piszecie bzdury. Śpiewałem w tym chórze. Powiem, jak było”.

Pojechałem, otworzył gość koło czterdziestki, ze szklanką wódki w dłoni. Usiedliśmy, gadamy, a on – dzięki temu alkoholowi – mówi, że był molestowany w Polskich Słownikach, a potem dał tam swojego syna. Temu samemu pedofilowi.

Pomyślałem: studium szajby. Wracam do redakcji, a tam pełno – słusznych, jak wtedy sądziłem – wątpliwości. Damy tekst oparty na relacji człowieka, który oddał swojemu opawcy, Wojciechowi Kroloppowi, syna? A z drugiej strony nie dawało mi spokoju, dlaczego to powiedział, dlaczego osłabił wiarygodność tej historii. Potrzebowałem prawie dziesięciu lat, by to zrozumieć i opisać w książce.

Dlaczego prawie dziesięć lat?

– Mówimy o innej niż dzisiaj rzeczywistości. Przemoc seksualna? Pedofilia? Nie tylko się o tym nie mówiło, nie było nawet aparatury pojęciowej, by to opisać, tego języka, którym dziś operujemy. Niewiele wiedzieliśmy o mechanizmach, zachowaniu ludzi, którzy przeszli przez takie doświadczenia. To ledwie 13 lat po upadku PRL-u, w którym wszystko wrzucano do jednego worka z napisem „pederaści” i „zbojczy”. To było tabu, ludzie wstydzi się mówić, bo wzięto by ich za ofiary tychże zbrodni, nic więcej.

To Polska, która dopiero odkrywała pornografię i seksualność, uczyli się mówić o relacjach społecznych i jaką funkcję pełni w nich seks, a wszystko w rzeczywistości tak silnie zdominowanej przez Kościół katolicki, że kilka ulic od Kroloppa operował Paetz. Jeden w atmosferze świętego majestatu otwierał procesje Bożego Ciała, a drugi z siłą swojego autorytetu je zamykał. A dzieci rzucały im płatki kwiatów pod nogi.

Potrzeba było nas, nowego pokolenia młodych, głodnych tematów dziennikarzy, niezwiązanych siłą symbolu, wspólnotą doświadczeń PRL-u, by to rozbić w pył. Kościół narzucał granice tabu tematów obyczajowych w sposób dyskretny, przez znajomości z naczelnymi, z tych wszystkich opłatków, spotkań noworocznych, a starsze pokolenie dziennikarzy, zwłaszcza na takich prowincjach, było strażnikami wspólnot towarzyskich, z których czerpali korzyści. Biurko ode mnie w redakcji „Gazety Poznańskiej” siedział – jak się później dowiedziałem – przyjaciel Kroloppa, rzecznik jego chóru, który wiedział o każdym moim kroku.

Chłopców zmuszano do milczenia, rodzice wiedzieli lub podejrzewali, ale woleli milczeć, a im dłużej milczeli, tym Krolopp czuł się bardziej bezkarny. Zaangażował w to setki osób, w zasadzie całą sferę kulturowo-oświatowo-administracyjną miasta, przez pół

wieku. Gdy pisałem książkę, wynajmowałem mieszkanie, w którym zapisywałem tę strukturę na kartkach, a potem zacząłem przenosić to na ścianę, bo brakowało mi już miejsca. Ściana miała pięć na cztery metry i zapisałem ją do końca.

Ale ciągle nie rozumiałem: dlaczego? Poszedłem do Pracowni Pytań Granicznych UAM na wykład prof. Tadeusza Polaka (wcześniej Węclawskiego), byłego duchownego, który ujawnił sprawę arcybiskupa Paetza – też w Poznaniu. To, co on mówił i pisał, już wtedy było niewygodne i właściwie zepchnięto go za to na uniwersytecie do piwnicy. Usłyszałem wtedy o maszynach społecznych, o ich energii, wewnętrznych oddziaływaniach, patologii, która staje się normą, bo jest częścią mechanizmu napędowego. To pomogło mi rozpracowywać sprawę Kroloppa. Bo nie miałem własnej aparatury naukowej, narzędzi, nie jestem psychologiem czy seksuologiem. Konsultowałem się z Marią Beisert z UAM, dzięki której – na zimno, bez zdziwienia i egzaltacji – mogłem wejść w tę maszynę społeczną i rozbić ją od środka.

Takie działanie budzi emocje, bo narusza czyjeś interesy, rozbudza uśpione sumienia, dlatego w ogóle nie dziwiło mnie, gdy pod plebaniami zamieszkiwanymi przez księży oskarżanych o pedofilię w ich obronie protestowali wierni trzymający transparenty „Jesteśmy z tobą”. I cóż z tego, że wśród ofiar mogły znajdować się ich dzieci?



*To opowieść o tym, co było, jest i będzie.
Pedofilia nie zniknie, pedofile nie
przestaną szukać okazji. To choroba
potworna, sami seksuologowie mają
wątpliwości, czy w ogóle uleczalna*

Klasyczny dysonans poznawczy.

– Tak, zjawisko opisane przez Leona Festingera. W latach 60. XX wieku prowadził badania nad jedną z sekt, której członkowie uwierzyli, że la-da chwila nastąpi koniec świata. Stali na polanie i czekali, a tu nic, ale dalej stali, bo byli przekonani, że nastąpi – a nie, że ich liderka czy lider mogą ich ordynarnie oszukiwać i wykorzystywać. Grupa taka okłamuje się, nawzajem ochrania, bo inaczej przestanie istnieć, bo jej świat się rozpadnie.

To zupełnie jak z księdzem pedofilem, którego przez lata przyjmuje się po kolędzie, choć pojawiają się kolejne głosy, że może krzywdzić dzieci. Ale jednocześnie jest elementem scalającym wspólnotę, a to dla większości bywa najbardziej istotne.

• **Wojciech Krolopp, dyryktor i kierownik artystyczny Polskich Słowników, w kościele św. Anny w Poznaniu, czerwiec 2000 r.**

FOT. PIOTR SKÓRNICKI/
AGENCJA
WYBORCZA.PL



Kiedy pracowałem nad Kroloppem, tym systemem powiązań, zrozumiałem, że pedofil działa bardzo inteligentnie. Nie atakuje od razu, przeciwnie – długo przygląda się dzieciom, stara się dowiedzieć o relacjach w rodzinach, szuka szczelin. Ma zwykle ogromne zdolności psychomanipulacji i potrafi bardzo umiejętnie wejść tam, gdzie między dzieckiem a rodzicem pojawia się i powiększa luka. Wchodzi w rolę nieobecnego ojca, gra opiekuna, pozwala sobie na coraz więcej, usypia czujność dorosłych, którym to zainteresowanie, opieka, komplementy są na rękę, dlatego tak trudno im później kontratakować. Bo musieliby przyjąć do wiadomości, że sami wpuszcili zło do swojego domu. Pojawiają się więc dość naturalne mechanizmy obronne. Mało który z rodziców, także wtedy w Poznaniu, gdy zajmowałem się Kroloppem, był w stanie przyznać: „Zawiodłem, zawiodłem, zdradziłem własne dziecko”. Raczej stali pod aresztem, do którego trafił dyrygent, z transparentami: „Wojtek, jesteśmy z tobą”. Wówczas mnie to szokowało. Ale gdy pisałem „Maestro” i rozmawiałem z ludźmi, którzy dobrze znali Kroloppa, którzy oddawali mu do chóru własne dzieci, a następnie z psychologami czy seksuologami – już nie.

Wróćmy do M., który zadzwonił do redakcji poznańskiej gazety blisko dwie dekady temu. Wyjaśnił, dlaczego posłał własne dziecko do chóru prowadzonego przez pedofila Wojciecha Kroloppa?

– Nosił w sobie poczucie krzywdy. Był ofiarą pedofila, z nikim tej traumy, tego cierpienia nie przepracował. Nie powiedział o zdarzeniach z przeszłości własnej żonie. Z pewnością czuł się niemęski, być może brzydził się sobą. I pewnego dnia przyszło mu się zdecydować z rzeczywistością w sposób wyjątkowo bolesny. Żona zwróciła uwagę, że syn jest utalentowany, umie śpiewać, że warto coś z tym zrobić. Dlaczego nie wysłać go do Polskich Słowników? M. odpowiedział, że nie, na co usłyszał, że niby dlaczego. Chce za-



przepaścić możliwą karierę własnego dziecka?

To nie był jedyny chór działający w Poznaniu.

– Tak, ale Poznańskich Słowików prowadzonych przez Stefana Stuligrosza w tej rodzinie akurat nie poważano, a między chórami była ostra wojna.

M. był w pułapce. Bał się powiedzieć najbliższej osobie, co zrobił mu Krolopp. Uległ więc żonie, ale też podjął decyzję, że wszędzie będzie z synem i z chórem jeździć. By chronić dziecko. I po latach znów zapisał się do Polskich Słowików. Ktoś pomyśli: „Bestia”, ale ja widzę w nim wciąż człowieka przetrąconego, który nie potrafił poprosić o pomoc, nosił w sobie mnóstwo bólu i obaw. Gdzie on miał wtedy szukać pomocy? Terapia? 20 lat temu to nie była usługa dnia codziennego, jak dzisiaj. Napisać posta w sieci? To czasy wyszukiwarki Yahoo! i Neostrady.

Nie było wtedy rzeczowej dyskusji o pedofilii, nie było psychoterapii, jaką znamy dzisiaj. Dopiero od kilku lat wiemy na ten temat naprawdę dużo, a i tak – jako choroba – pedofilia nie jest do końca zbadana i zgłębiona.

Kiedy zacząłem pukać w Poznaniu do kolejnych drzwi – chórzystów i ich rodziców, urzędników, nauczycieli, policjantów, radnych, a nawet prezy-

denta – zorientowałem się, że to była zмова milczenia, a odbyłem blisko 200 rozmów.

Krolopp był bardzo inteligentny, nawiązał bliskie i zapewniające profity relacje z najważniejszymi osobami w Poznaniu. I sam miał im wiele do zaoferowania – chór sławił miasto, na wyjazdy z chłopcami i opiekunami jeździły różne osoby, które mogły dzięki temu liźnąć Zachodu, choć na chwilę wyrwać się z Polski. Trzeba pamiętać, że to zaczęło się jeszcze w głębokiej komunie, więc dyrygent i jego znajomości to była gwarancja przedostania się za żelazną kurtynę. Kto by się wówczas tragedią pojedynczych dzieci zajmował? Nawet były esbek powiedział mi: „Nikomu to nie było na rękę”. Konstrukt doskonały.

Zwłaszcza że „przy Kroloppie żywiło się” wielu ludzi, to był system naczyń połączonych.

– Chór funkcjonował przy szkole, w której cały program edukacji nastawiony był na chóralską. Wiele przedmiotów ograniczono właśnie kosztem przygotowania uczniów do występów.

Jeden z uczniów jako dorosły powiedział mi: „Czasami chodziłem głodny, miłości w domu nie było, bałem się”. I dodał: „Moi starzy wyjęli z piramidy potrzeb Masłowa wszystko z wy-

Chłopców zmuszano do milczenia, rodzice wiedzieli lub podejrzewali, ale woleli milczeć, a im dłużej milczeli, tym Krolopp czuł się bardziej bezkarny

jątkiem realizacji nastawionej na sukces”. A cele były dwa – pieniądze, bo za wyjazdy, koncerty, wizyty na Zachodzie Krolopp potrafił wynegocjować bardzo dobre honoraria, oraz prestiż. Mieć dziecko w Polskich Słowikach to był dostęp do dóbr niedostępnych dla większości.

Dzieci wrzucono w kierat – zajęcia, chór, koncerty, szkoła, wyjazd. Ambicje rodziców kontra bezpieczeństwo i szczęście dzieci.

M. był pierwszy, ale też od razu powiedział ci, do kogo masz zadzwonić, by potwierdzić przedstawioną przez niego wersję wydarzeń, do jakich latami dochodziło w chórze prowadzonym przez Kroloppa. Praca nad książką zajęła ci wiele lat.

– I dzięki temu miałem czas, by wszystko posprawdzać, zbadać teren, zapewnić komfort swoim rozmówcom, rozpracować system powiązań.

Wielu po raz pierwszy – przede mną – zdecydowało się opowiedzieć o swoich przeżyciach w chórze, o tym, że byli pionkami w grze prowadzonej przez rodziców, którzy złożyli ich na ołtarzu własnej dumy i ambicji.

Oczywiście, byli rodzice, którzy zorientowali się znacznie szybciej, że dzieje się coś złego. Ale co z tego, skoro jakikolwiek ruch spotykał się z natychmiastową reakcją ze strony Kroloppa – dziecko przestawało jeździć na koncerty, inni rodzice przestawali się kłaniać, dochodziło do środowiskowego ostracyzmu. Zdarzało się, że jeden z rodziców chciał zabrać dziecko z chóru, ale drugi zdecydowanie się temu sprzeciwiał.

Jedna z matek mówiła mi, jak wszyscy się od niej odwrócili, gdy głośno zaczęła mówić, że w chórze może dochodzić do molestowania chłopców. Była w czymś, co nazywano pierwszym kręgiem, najbliższym Kroloppa. Usłyszała od innych rodziców: „A tak cię szanował, taka byłaś dla niego ważna, do własnego domu cię zapraszał!”. Niektórzy dopiero z mojej książki dowiedzieli się, co naprawdę wówczas myśleli – i dzieci, i rodzice. Musieli usłyszeć, co czują ich dzieci.

A gdy zaczęły wypływać informacje, tak długo, jak się dało, próbowano je bagatelizować lub zamykać pod dywan.

– Na mnie największe chyba wrażenie zrobiła opowieść z połowy lat 90. Jedna z radnych podczas sesji rady miasta

zabrała głos i powiedziała, że w chórze Kroloppa dzieją się złe rzeczy. I zdecydowano się utajnić obrady. W trosce o dobre imię miasta, o wizerunek chóru, który był dumą Poznania. Bo po co psuć czyjeś lata pracy, jak powiedział jeden z radnych...

Od czasu zaborów chóralska była dla Poznania częścią kulturowego i patriotycznego pejzażu – zakazane pieśni śpiewano po domach. Za wszelką cenę chciano więc uniknąć skandalu związanego z tak szanowaną instytucją. Najważniejszy był wizerunek. Zresztą nadal jest – przecież dziś korporacje zwykle pozbywają się przemocowych pracowników nie po to, by ukrócić takie praktyki, ale po to, by mieć święty spokój i pomnażać zyski.

Poznań milczał na temat Kroloppa i pedofilii, by nie zniszczyć wizerunku.

Zresztą, gdy pojawiła się moja książka o Białymstoku, mało kto przejął się opisanymi tam problemami czy zaniedbaniami. Pojawiły się zarzuty, że niszczy wizerunek miasta. I odbywały się narady, co teraz zrobić, żeby go naprawić.

Ten kult wizerunku z jednej strony dławił rzeczy niewygodne, a gdy wychodzą na jaw, szybko pozbywa się pojedynczych winnych i utrwała system przez pozorne, bo wizerunkowe, działania doraźne.

Jak reagowali na twoje publikacje i później na książkę rodzice chłopców z Polskich Słowików?

– Nigdy nie zapomnę chwili, w której matka jednego z nich podeszła do mnie, położyła mi rękę na ramieniu i powiedziała: „Wie pan, dla sztuki trzeba się poświęcać”. Ale były też akty skruchy, gdy usłyszałem: „Wstydzę się spojrzeć w lustro”.

Inni przyznali po latach, że byli w amoku i woleli nie zauważać zła.

Czy „Maestro” to książka wyłącznie o przeszłości?

– To opowieść o tym, co było, jest i będzie. Pedofilia nie zniknie, pedofile nie przestaną szukać okazji. To choroba potworna, sami seksuologowie mają wątpliwości, czy w ogóle uleczalna.

A pedofile najgroźniejsi to niezwykle inteligentni, czytani ludzie, salonnicy, uwielbiani, często w roli autorytetu jakiejś grupy społecznej. Potrafią zjednywać, genialni obserwatorzy. Potrafią wykorzystać i zastraszyć. Odczytują zaburzone relacje rodzinne, wiedzą, kiedy mogą zaatakować. Krolopp miał to wszystko w małym palcu, wiedział, do którego chłopca się zbliżyć.

Być może mamy takich ludzi wśród swoich znajomych, tylko nie mamy o tym jeszcze pojęcia. Dzięki pracy nad tą książką wiem, że jako rodzice mam jeden sposób, by dzieci przed tym uchronić: szczerość, zaufanie i miłość. Pedofile w takie rodziny raczej nie wchodzi, bo się ich boją. Bo wiedzą, że dziecko, które ma szczery kontakt z rodzicami, po prostu wszystko im wygada. ●

Marcin Kącki



Maestro. Historia milczenia
Czarne



ZŁAP wyborcza KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

za 69⁹⁵ zł

OSTATNIA SZANSA NA ROCZNĄ PRENUMERATĘ W TEJ CENIE!

WEJDŹ NA [PRENUMERATA24.PL](https://prenumerata24.pl)

Skorzystaj do 20 lutego

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju



MAJĘ ZABIŁO MILCZENIE

Siniaków i złamań nie widzieli: babcia, ciotka, pielęgniarka środowiskowa, sąsiedzi, inspektorzy instytucji pomocowych, lekarze ani pracownicy fundacji pro-life.

Wokół szarej komunalnej kamienicy w Starogardzie Gdańskim zwykle tętni życie. Dwupiętrowy betonowy budynek stoi przy bocznej ulicy, ale blisko centrum miasta. Pasuje do sąsiednich pawilonów oklejonych brudnymi bannerami. Przy sąsiednich bramach widać rozrzucone zabawki, rowery i plastikowe samochody, w podwórkach stoją stoliki i ławeczki. Przy starej szopie ktoś zbil z desek domek dla dzieci.

Maja mieszkała z rodzeństwem i rodzicami na parterze. Podwórko ogrodzili, posadzili żywopłot. Jedna z sąsiadek wychyla się przez okno.

– Widzi pan, wysoki płot, stąd nic nie widać – opowiada mi. – Zresztą te dzieci prawie w ogóle nie wychodziły z domu, nie bawiły się z innymi. Gdybyśmy tylko wiedzieli... Jakiś czas temu ojciec przechodził z dwójką maluchów. Mówię do niego: „Mam kurtki po swoich, kilka ubrań, oddam, szkoda wyrzucić”. Nie chciał, choć w domu bieda. Tyrał na budowie od rana do nocy, ona nie pracowała. Na spacerach rzadko kiedy można było ich zobaczyć, a jak już – to on z wózkiem, ona trzy metry przed nim. I ciągle te wyzwiska.

– Awantury domowe? – dopytuję.

– Nie, ona jechała po nim bez przerwy. Wiecznie pyskata była, niemiła. Ale on „dzień dobry” za-

wsze odpowiadał. Nie powiedział tylko raz – w ten dzień, kiedy zdarzyła się tragedia. Minął mnie po południu na ulicy. Szedł w stronę osiedla, gdzie mieszkała jego siostra. Wzrok miał nieobecny.

W styczniu pod dom Mai przez kilka dni przechodzili mieszkańcy. Zapalali znicze, dzieci zawieszały na płocie kolorowe pluszaki.

NORMALNA RODZINA

Matka to 22-letnia Karolina P., ojciec – 23-letni Dominik P. Mieli trójkę dzieci: czteroletnią Zuzię, dwuletniego Kubę i dwumiesięczną Maję. Maja nie żyje.

Większość sąsiadów rozmawiać nie chce. Inni mówią to, co zwykle można usłyszeć od mieszkańców kamienic, w których dramat rozegrał się „za ścianą”.

– Nic nie widziałam, normalna rodzina – słyszę od kolejnej kobiety.

Mieszkanka z bloku obok, zanim jeszcze skończy pytanie, przerywa i mówi, że „nie zna”.

– Nie chcą gadać, bo się boją – słyszę od bardziej śmiałego sąsiada. – W Starogardzie wiadomo, że tam, gdzie P., to są kłopoty. W tym podwórku urzą-

dzili sobie enklawę na grilla. Latem weekendowe imprezy zaczynali w czwartek. Schodzili się wtedy wujkowie i inni. Alkohol, muzyka i bez przerwy zapach palonej marihuany. Pieniądze na narkotyki zawsze mieli. Ale nikt nie odważyłby się jakoś zwrócić im uwagi – słyszę.

Para zajmowała mieszkanie po ojcu Dominika, który kilka lat temu popełnił tam samobójstwo. Matka odeszła jeszcze wcześniej. Karolinę wychowywała babcia, która mieszkała piętro wyżej. Nie wiadomo, czy pomagała przy wnukach – z nimi już nikt z sąsiadów jej nie widywał.

Po pomoc, na którą było już za późno, 20 stycznia zadzwoniła Karolina. Dyspozytorowi pogotowia powiedziała, że Maja nie oddycha. Ratownicy podjęli reanimację, zabrali dziecko do szpitala, ale dziewczynka już nie żyła. Najprawdopodobniej zmarła jeszcze w domu. Obdukcja wykazała, że niemowlę miało siniaki i otarcia na całym ciele, ślady uderzeń na twarzy, urazy narządów wewnętrznych, złamane kości rąbek. Policja zatrzymała oboje rodziców, a prokuratura postawiła im zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Razem z młodymi rodzicami zatrzymano siostrę Karoliny i jej partnera, którzy często by-

PAWEŁ WOJCIECHOWSKI





FOT. BARTOSZ BAŃKA /
AGENCJA
WYBORCZA.PL

wali w mieszkaniu z dziećmi. Dostali zarzut nie-
udzielenia pomocy.

ZADBANE DZIECI

Bicia nie zgłosiła nie tylko bliska rodzina, ale tak-
że pielęgniarka środowiskowa z przychodni SPZOZ
„Przychodnia Lekarska” ze Starogardu Gdańskiego.
Położna czterokrotnie odwiedziła Maję po jej na-
rodzinach. Zadaniem opiekunki medycznej było
sprawdzenie, czy dziecko ma odpowiednie warunki
do rozwoju w domu, czy jest zdrowe. Wizyty zosta-
ły potwierdzone wpisami w karcie patronażowej no-
worodka, bez żadnych uwag.

Pomocy młodym rodzicom udzielała też organi-
zacja pro-life Fundacja Małych Stópek, o której by-
ło głośno w 2019 roku po wypowiedzi jej prezesa ks.
Tomasza Kancelarczyka. Ksiądz nawoływał do „de-
zynfekowania” ulic po marszach równości, na Face-
booku założył akcję „Odkażanie”.

Pracownicy fundacji odwiedzili Karolinę w jej
mieszkaniu dwukrotnie. Pierwszy raz w paździer-
niku 2021 roku, kiedy młoda kobieta była jeszcze
w siódmym miesiącu ciąży z Mają. Przekazali wy-
prawkę dla dziecka.

Z oświadczenia fundacji: „Rzeczy zawieźliśmy oso-
biście do mieszkania pani Karoliny pod koniec paź-
dziernika. Mieliśmy wówczas również okazję poznać
jej mamę oraz dwójkę starszych dzieci. W mieszkaniu
było czysto, a dzieci wyglądały na zadbane. Wszyscy
byli bardzo mili i wdzięczni za pomoc. Rodzina wyglą-
dała normalnie i nie otrzymaliśmy żadnego sygnału od
nikogo, że dzieje się tam komuś krzywda”.

W listopadzie, kiedy Maja przyszła na świat,
pracownik fundacji ponownie odwiedził Karoli-

nę i przyniósł ubranka dla dziecka. Skończyło się na
wymianie uprzejmości.

Rodziny nie było też w polu widzenia żadnej
miejskiej instytucji: nie mieli założonej Niebieskiej
Karty, nie korzystali ze świadczeń socjalnych, dzieci
nie chodziły do żłobka ani do przedszkola. Rodzice
pobierali jedynie świadczenie 500 plus.

PREZYDENCKA KOMISJA

Na pogrzeb Mai przyszedł prezydent miasta Janusz
Stankowiak. Po śmierci dziecka powołał komisję
z podległych mu urzędników odpowiedzialnych za
sprawy społeczne.

– Niezależnie od śledztwa prokuratury chciałem
wyjaśnić, czy wszystkie instytucje miejskie wywiązały
się ze swoich obowiązków – mówi „Wyborczej” Stan-
kowiak. – Jeśli chodzi o czas przed tragedią, to do pra-
cowników socjalnych nie mogę mieć żadnych zarzu-
tów. Gdyby mieli choćby jedną anonimową informac-
ję, że w tej rodzinie dzieje się krzywda, to na pewno
reakcja byłaby natychmiastowa – zapewnia prezydent.

I dodaje: - Mam jednak zastrzeżenia do decyzji dy-
rekcji MOPS-u w kwestii odmowy udziału pracownika
socjalnego przy zabezpieczeniu i przetransportowaniu
pozostalej dwójki dzieci do pogotowia opiekuńczego.
Chodzi konkretnie o artykułu 12 a, który mówi o ode-
braniu dziecka w bezpośrednim zagrożeniu życia lub
zdrowia w związku z przemocą w rodzinie. Prezes Są-
du Rejonowego w Starogardzie Gdańskim, podczas
rozmowy z komisją, zaznaczył, że przepisy ustawy
o przeciwdziałaniu przemocy w rodzinie pozwalały na
udział pracownika socjalnego w tej procedurze. Nie-
zależnie od interpretacji tej ustawy, uważam, że w tak
wyjątkowych sytuacjach paragrafy nie mogą przysła-
niać obrazu całej sytuacji. Pracownik powinien udać
się na miejsce z pomocą, aby sprawdzić przynajmniej,
czy dzieci mają wszystko, co im potrzeba i czy trafiają do
odpowiedniego miejsca. Dlatego pozostaje kwestia dal-
szej współpracy z panią dyrektor. Decyzję podejmę po
powrocie dyrektorki ze zwolnienia lekarskiego i wysłu-
chaniu jej wyjaśnień – mówi Stankowiak.

Prezydent podkreśla, że prokuratura powinna też
wyjaśnić rolę lekarzy, którzy badali dzieci i przepro-
wadzali szczypienia. Zapowiada też wprowadzenie

weekendowych i świątecznych dyżurów dla pracow-
ników socjalnych, przeprowadzenie szkoleń oraz
kampanię edukacyjną o przeciwdziałaniu przemocy.

– Powoływany jest także zespół zewnętrznych
ekspertów, który prześledzi losy rodziny Mai i na
ich podstawie przygotuje wytyczne pozwalające na
odpowiednio wczesne zareagowanie na przemoc
w przyszłości – zapowiada samorządowiec

ŚLADY PRZEMOCY

Na początku sąd zgodził się jedynie na areszt dla Ka-
roliny. Uznał bowiem, że dowody wskazują na „po-
pełnienie przestępstwa nieumyślnego spowodowa-
nia śmierci” w odniesieniu do matki. Ojca podejrze-
wał natomiast o nieudzielenie pomocy dziecku. Pro-
kuratura tę decyzję zaskarżyła, ale zanim sąd rozpa-
trzył skargę, na jaw wyszły nowe okoliczności.

Zuzię i Kubę pod opiekę wzięło pogotowie opie-
kuńcze. Lekarz, który badał dzieci, zauważył, że ro-
dzeństwo również nosi ślady przemocy.

– Stan dzieci wskazywał na konieczność udzielenia
im pomocy medycznej. U czteroletniej dziewczynki
ujawniono zmiany wskazujące na konieczność prze-
prowadzenia wielu zabiegów chirurgicznych, mia-
ła uraz głowy, liczne zasinienia i zadrapania na całym
ciele. Chłopczyk posiadał także liczne zasinienia oraz
zadrapania na całym ciele – informowała prokurator
Grażyna Wawryniuk, rzeczniczka prasowa Prokura-
tury Okręgowej w Gdańsku, która przejęła śledztwo
od starogardzkiej prokuratury rejonowej.

Po badaniu sąd zgodził się z prokuraturą, że oj-
ca też trzeba zatrzymać w areszcie. Postawiono mu
zarzuty „o znęcanie się nad dziećmi ze szczegól-
nym okrucieństwem” – jak powiadomiła rzecznicz-
ka gdańskiej prokuratury. Dominik P. przed sądem
oświadczył, że był zastraszany przez partnerkę i dla-
tego na przemoc nie reagował.

Razem z Dominikiem zatrzymano babcię oraz
siostrę Karoliny P. i postawiono im zarzuty za nie-
udzielenie pomocy dzieciom. Siostrę – już po ogło-
szeniu zarzutów – w mieszkaniu Karoliny i Domini-
ka zastała dziennikarka TVN. Kiedy zapytała, dlace-
go nie zgłosiła przemocy na policję, usłyszała tylko:
„Chciałam, ale to siostra”. ●

Ratownicy podjęli reanimację, zabrali dziecko do szpitala, ale dziewczynka już nie żyła. Obdukcja wykazała, że niemowlę miało siniaki i otarcia na całym ciele, ślady uderzeń na twarzy, urazy narządów wewnętrznych, złamane kości rączek

ZAWIADOMIENIE

Zawiadamia się iż w dniu
28.01.2022r Prokuratura Rejonowa
dla Wrocławia Fabryczna

PODJĘŁA Z ZAWIESZENIA POSTĘPOWANIE o sygn. 1 Ds. 277/06

prowadzone przeciwko podejrzanemu
o czyn z art. 218 kk, celem
dalszego prowadzenia pod sygn
.. 4359-0.Ds.564.2022



Prezydent Miasta Legnicy ogłasza

PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY dotyczący sprzedaży nieruchomości gruntowej.

Przedmiotem oferty przetargowej jest nieruchomość położona w Legnicy przy ul. Roberta
Schumana, działka nr 23/38 obręb Bartoszków, pow.8,0000 ha. KW Nr LE1L/00103253/6.

Cena wywoławcza 15.000.000,00 zł + pod. VAT.
Wadium 3.000.000,00 zł.

Przetarg odbędzie się 21.04.2022 r. o godz.12.00 w LCK ul. Chojnowska 2.

Szczegółowych informacji na temat ww. nieruchomości udziela Wydział Gospodarki Nieru-
chomościami - Agnieszka Lipiec, tel. 767212-302, pokój 315 oraz organizacji przetargu
- Wioletta Mazur, tel.767212-301, pokój 313. Ogłoszenie zamieszczono na www.legnica.eu.
w Biuletynie Informacji Publicznej oraz wywieszono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Legnica.

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz
zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych:
iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan,
Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub
z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości
kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza,
instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie
redakcyjnych materiałów
publicystycznych bez zgody
wydawcy jest zabronione.



Start mimo dopingu

Trybunał Arbitrażowy uznał, że błędy logistyczne, jakie popełniono przy analizie pozytywnego testu Kamili Walijewej, **nie pozwalają na ukaranie 15-letniej złotej medalistki olimpijskiej zakazem startu w Pekinie.**

Radosław Leniarski



Tu uwaga – Trybunał (najwyższy sąd sportowy) podjął decyzję w wąskim wycinku sprawy Walijewej, mianowicie rozstrzygnął, czy zawodniczka może zostać dopuszczona do startu w Pekinie. Rywalizacja w konkursie solistek zaczyna się we wtorek od programu krótkiego, a zakończy w czwartek, stąd pośpiech prawników. Trybunał nie zajmował się jej przewinieniem dopingowym, rozstrzygnie to w następnej kolejności.

Po jego werdykcie MKOI postanowił jednak, że w Pekinie, jeśli uzyska medalowy wynik, nie stanie na podium. Ani ona, ani żadna z rywalek – właśnie ze względu na niepewność na przyszły wyrok. Konkurentki otrzymają krążki, tylko jeśli w czołowej trójce nie będzie Walijewej.

Siedem dni temu Walijewa zdobyła złoty medal w konkursie drużyn mieszanych. Jest największą gwiazdą łyżwiarstwa figurowego, która z niebywałą sprawnością wykonuje poczwórne skoki i bije rekordy świata w punktacji, przez co jest niemal 100-procentową faworytką do złota w konkursie solistek.

Decyzja Trybunału Arbitrażowego jest zaskoczeniem, bo zakazaną substancję u nastolatki stwierdziło renomowane laboratorium w Sztokholmie. Trzyosobowy skład Trybunału orzekł jednak, że błędy logistyczne, a w związku z tym problemy z należytych poinformowaniem stron, były zbyt wielkie, aby zawiesić nastoletnią mistrzynię olimpijską. Próbkę została pobrana 25 grudnia, wynik przedstawiono stronom dopiero 8 lutego, już w czasie igrzysk.



FOT. BERNAT ARMANQUE / AP

• **Walijewa jest niemal 100-procentową faworytką do złota w konkursie solistek**

Nieodwracalna szkoda

Trybunał uznał, że z powodu poważnych przeszkód w poinformowaniu Walijewej o wyniku testu antydopingowego przeszkodzone jej w odpowiednim odniesieniu się do zarzutów. Zwłoka nie była jej winą. Sędziowie napisali też, że podczas podejmowania decyzji brali pod uwagę „podstawowe zasady sprawiedliwości, proporcjonalności, równowagi interesów między wnioskodawcami a sportowcem”. Formalnie wnioskodawcami były Światowa Agencja Antydopingowa (WADA), Międzynarodowa Agencja Testów (ITA) i Międzynarodowa Unia łyżwiarska (ISU), które podważyły we wniosku do Trybunału decyzję o uchyleniu zawieszenia Walijewej podjętą przez Komitet Dyscyplinarny Rosyjskiej Agencji Antydopingowej.

„W szczególności panel uznał, że uniemożliwienie udziału w igrzyskach olimpijskich spowodowałoby w tych okolicznościach nieodwracalną szkodę dla zawodniczki” – uznał sędziowie Trybunału.

Wysoka klasa sportowa

Sprawa Kamili wybuchła 9 lutego, kiedy na konferencji prasowej dziennikarze zapytali

o przyczynę odłożenia w ostatnim momencie dekoracji medalistów konkursu drużyn mieszanych. Konkurs ten wygrali Rosjanie, z Walijewą w składzie.

Szybko się okazało, że chodzi o doping łyżwiarza lub łyżwiarki drużyny rosyjskiego komitetu olimpijskiego, ale ani MKOI, ani WADA, ani ITA, ani ISU nie chciały potwierdzić, o kogo chodzi. Miały swój powód, gdyż akurat te organizacje wiedziały, że zakazany dla sportowców środek nasercowy – trimetazydynę – wykryto u zaledwie 15-letniej Kamili. Ze względu na młody wiek łyżwiarka jest w specjalnej grupie, co chroni ją przed identyfikacją oraz surowymi sankcjami. Problem prawny do rozstrzygnięcia polegał na tym, że jej wysoka klasa sportowa powinna wyłączać ją z grupy ochronnej. Dopiero w piątek ITA oficjalnie potwierdziła, że na dopingu przyłapano Walijewą oraz że jej sprawę rozstrzygnie w niedzielę i poniedziałek Trybunał Arbitrażowy w posiedzeniu zorganizowanym w trybie ad hoc.

Okazało się, że jest jednak większy problem niż wiek zawodniczki – czyli to, co Trybunał Arbitrażowy uznał za „zbyt wielkie błędy logistyczne i przepływu informacji”. Mianowicie test, który dał wynik pozytywny, przeprowa-

dzono 25 grudnia podczas mistrzostw Rosji w St. Petersburgu. Laboratorium w Sztokholmie przesłało wynik dopiero 8 lutego, w dniu ceremonii medalowej za konkurs drużyn mieszanych (w którym Walijewa odegrała kluczową rolę dla zdobycia złota przez ekipę rosyjskiego komitetu olimpijskiego). Szwedzi tłumaczyli skandaliczną zwłokę plagą koronawirusa wśród pracowników. Tu trzeba dodać, że Rosjanie wysyłali próbki do Szwecji dlatego, że ich własne laboratorium w Moskwie nie ma akredytacji WADA – to kara za fałszowanie wyników testów antydopingowych w przeszłości.

Burza w Rosji

Afera wywołała burzę na świecie. W Rosji wietrzono spisek. Dominowało wzburzenie, że znowu chcą Rosjan skrzywdzić, że czepiają się dziecka i że przecież ich Kamiloczka nie może być winna. Brytyjscy dziennikarze portalu Insidethegames.biz, którzy jako pierwsi opisali sprawę, otrzymywali groźby otrucia,

ich rosyjscy koledzy próbowali ich zastraszyć, zakrzykiwano ich i przepychano przy okazji konferencji prasowych lub treningów na hali lodowej. Ci Rosjanie, którzy w ojczyźnie uwierzyli jednak w wyniki testu nastolatki, zwrócili gniew w stronę trenerki Eteri Tutberidze, postaci kontrowersyjnej, znanej z surowych metod treningowych. Ona z przekonaniem mówiła o „spisku Anglosasów”, zaplanowanym i bezwzględnie przeprowadzonym.

Ale prawda jest zgola inna. Część rosyjskich sportowców od lat jest nieuczciwa w stosunku do swoich rywali i w tym nieuczciwym podejściu państwo wspierało ich poprzez tuszowanie przypadków dopingu, fałszowanie bazy danych czy – jak na igrzyskach w Soczi – poprzez operacje specjalne agentów FSB. Powstał patologiczny system, w którym nieuczciwi urzędnicy i działacze przyjmowali łapówki od nieuczciwych sportowców za zafałszowanie wyników i dopuszczali ich do międzynarodowych zawodów. Teraz trudno wyliczyć się z uzależnienia, jak z alkoholizmu. Wysocy politycy sportowi, jak np. były szef WADA Dick Pound, nawołują do całkowitego skreślenia Rosjan ze sportu międzynarodowego na dwa lub trzy lata – do czasu, gdy można będzie stwierdzić, że stali się uczciwi. ●



Polscy skoczkowie poza olimpijskim podium

Wietrzny drużynowy konkurs na skoczni dużej w Pekinie wygrali Austriacy. Kamil Stoch jeszcze raz pokazał, że jest niezniszczalny, ale Polska w walce o brązowy medal liczyła się tylko przez kilka chwil.



Teoretycznie polscy kibice mogli mieć przed konkursem pewną nadzieję na miejsce reprezentacji Polski w pierwszej trójce. Dawid Kubacki zdobył w Pekinie brązowy medal na skoczni normalnej, w kwalifikacjach do tamtego konkursu Piotr Żyła był trzeci. Kamil Stoch na normalnej i dużej skoczni był tuż za podium, a Paweł Wąsek omal nie wygrał przed zawodami drużynowymi serii próbnej.

Prognozując jednak wyniki na chłodno, Polaków należało widzieć poza podium. Kubacki na dużej skoczni w Pekinie nie skakał tak dobrze jak na mniejszej. Stoch po sobotnim czwartym miejscu na

dużej skoczni mówił, że jego serce „rozerwane jest na strzępy”. Można sobie było więc wyobrazić jego mroczne samopoczucie w poniedziałek, zwłaszcza że tego dnia w Pekinie było niemiłosiernie zimno (-20 stopni) i wiało bardzo nieprzewidywalnie. Z kolei w przypadku Żyły i Wąska na jeden dobry skok w Chinach przypadło kilka krótkich.

Narty falowały

Po pierwszej kolejce skoków Polska była siódma – Żyła wiało w plecy, 35-latek nie poradził sobie z trudnymi warunkami w powietrzu i wylądował na 118. metrze. Wąskowi nie powiało w plecy – skoczył 131,5 m. W połowie pierwszej serii nasza reprezentacja zajmowała szóste miejsce, jej strata do podium była już znacznie mniejsza – 15,2 pkt.

Narty Kubackiego falowały, gdy wyszedł z progu. Według oficjalnego, uśrednionego, niedoskonałego – zwłaszcza tego dnia w Pekinie – pomiaru wiatru nie wiało mu w plecy. Skoczył 122 m.

Prawie cała czwarta grupa skoczków zaczynała rozbieg z wyższej o stopień belki startowej. Niezniszczalny Stoch skoczył 137 m, mimo że wiało mu nieznacznie w plecy. Na półmetku rywalizacji Polska zajmowała szóste miejsce, do trzeciej Norwegii traciła 22 pkt. Prowadziła Słowenia przed Austrią.

Belka przed skokami drugiej grupy poszła w górę. Wąsek skoczył 120 m przy mocnym wietrze w plecy. Norweg Daniel-André Tande uzyskał 124 m, wiało mu dużo niekorzystniej, strata Polski wzrosła do prawie 30 pkt.

Kubackiemu także wiało w plecy, choć nie wyjątkowo mocno. Brązowy medalista ze skoczni normalnej wylądował na 126. metrze. Stoch miał do odrobienia prawie 50 pkt, a więc szanse Polski na medal spadły przed ostatnią kolejką właściwie do zera.

Belkę obniżono, choć nie tak bardzo jak grupie, w której skakał Żyła.

Klasyfikacja medalowa

1. Norwegia	9	5	7	21
2. Niemcy	8	5	2	15
3. USA	7	6	3	16
4. Holandia	6	4	2	12
5. Austria	5	6	4	15
...				
24. Polska	0	0	1	1

Wiatr w plecy

Żyła znowu nie miał szczęścia do wiatru, lecz tym razem sobie z nim świetnie poradził. Uzyskał 125,5 m z niższej niż w pierwszej serii belki startowej. Norweg Halvor Egner Granerud skoczył 118,5 m, jego drużyna utrzymała trzecie miejsce, ale jej przewaga nad Polską (awans na czwartą pozycję) zmniejszyła się do 11 pkt.

Belka przed skokami drugiej grupy poszła w górę. Wąsek skoczył 120 m przy mocnym wietrze w plecy. Norweg Daniel-André Tande uzyskał 124 m, wiało mu dużo niekorzystniej, strata Polski wzrosła do prawie 30 pkt.

Kubackiemu także wiało w plecy, choć nie wyjątkowo mocno. Brązowy medalista ze skoczni normalnej wylądował na 126. metrze. Stoch miał do odrobienia prawie 50 pkt, a więc szanse Polski na medal spadły przed ostatnią kolejką właściwie do zera.

Belkę obniżono, choć nie tak bardzo jak grupie, w której skakał Żyła.

Stoch przy mocnym wietrze w plecy osiągnął 127,5 m. Polska zakończyła konkurs na szóstym miejscu, z piątą Japonią przegrała o 2,7 pkt. Z czwartymi Norwegami – o 42 pkt.

Wygrali Austriacy przed Słoweniami i Niemcami, którzy wyprzedzili Norwegów o 0,8 pkt.

Stoch znowu rozczarowany

W nieoficjalnej klasyfikacji indywidualnej Stoch zajął czwarte miejsce. Żyła był 19., Wąsek – 23., a Kubacki – 26. Nasz najlepszy zawodnik znowu skakał bardzo dobrze i znowu po zawodach był rozczarowany. Eurosportowi powiedział: – Nie kalkulowałem, skakałem tak jak w konkursie indywidualnym. Bo igrzyska to nie czas, by iść na pół gwizdka. Znowu chciałem i znowu zawałem drugi skok [Stoch spóźnił drugą próbę w zawodach indywidualnych na skoczni dużej]. Byłem dzisiaj pewny tego, co chcę zrobić na skoczni, ale nie wyszło to wystarczająco dobrze. ●

Marek Deryło